Nr. 268. Lwów — Czwartek dnia 24 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie . 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: 24 | św. Jana od Krzyża | Joanna Mył.
Jutro: 25 | św. Katarzyny P. | Joanna Złot.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 27 | Zachód „ „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 41 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 listopada.

Proste cyfry przemawiają nieraz bardzo wymownie o skutkach polityki rządowej, kierującej się nie względami ekonomicznymi, lecz nienawiścią plemienną i żądzą zniszczenia. Cyfry, zebrane i uszykowane w pewien porządek przez rosyjską rządową komisyę pod kierunkiem senatora Richtera, dowodzą niezbicie, że energia społeczna w ziemiach naszych pod panowaniem rosyjskiem jest o wiele większa od tej samej energii we właściwej Rosyi. Komisya senatora Richtera pracowała od roku 1895 go nad określeniem wpływu zniesienia w r. 1861 pańszczyzny i przesilenia rolniczego na stan ziemskiej własności szlachty, a teraz ogłosiła rezultaty swych badań w 45-ciu guberniach europejskiej Rosyi. Nie studyowano zmian, jakie w tem trzydziestopięcio-leciu zaszły w Królestwie Polskiem, w Finlandyi i trzech prowincyach Nadbałtyckich, ale szczegółowo zbadano te zmiany na Litwie, Wołyniu, Podolu i dalej na wschód aż do gór uralskich. Wynik studyów jest bardzo pouczający i chlubny dla naszych ziemian. Okazuje się najpierw, że w pierwszych siedmnastu latach po zniesieniu pańszczyzny, a więc do roku 1877, kiedy zaczęło się przesilenie rolnicze, szlachecka własność zmniejszała się co roku o 517 tysięcy hektarów, w następnym peryodzie, obejmującym lata od 1878 do 1892, kiedy rządowy bank szlachecki, dający pożyczki tylko Rosyanom, począł kredytować aż do 90% wartości ziemi, zmniejszała się własność szlachecka co roku o 741 tysięcy hektarów; wreszcie w ostatniem trzyleciu, od 1892 do 1895, traciła ta własność rocznie po 785 tysięcy hektarów. W ogóle tedy cała własność szlachecka w owem 35-leciu straciła 65% swego obszaru, przyczem w peryodzie drugim szybkość tracenia wzrosła o 1.06%, a w peryodzie trzecim o 1.34%. Komisya obliczyła, że jeżeli szybkość tracenia nie wzrośnie, ale się także nie zmniejszy, to za lat mniej więcej 60 zupełnie zniknie wielka własność ziemska. Tak jest w Rosyi, biorąc na ogół. Lecz można rozpatrywać tę sprawę w każdej okolicy z osobna, a wtedy się okaże, że są gubernie, w których własność szlachecka zmniejszyła się tylko o 10% i są inne, wykazujące 85% tej straty. Do pierwszych należą gubernie litewskie, do drugich — na północ od Moskwy. Kraj wielkorosyjski, składający się z gubernij włodzimierskiej, jarosławskiej, twerskiej, moskiewskiej, kostromskiej, tulskiej, razańskiej i orłowskiej stracił od 55 do 48%, czyli mniej więcej połowę szlacheckiej własności. „Pas stepowy czarnoziemny“, to znaczy gubernie kurska, charkowska, tambowska i nadwołżańskie straciły od 48-miu do 42%. „Pas południowy czarnoziemny“, obejmujący Krym, chersońszczyznę i ziemię wojska dońskiego stracił od 40 do 33% ziemi szlacheckiej. A teraz spojrzmy na wielkość strat takich w okolicach, gdzie przeważnie Polacy są właścicielami szlacheckich obszarów. W witebszczyźnie — 28%, na Wołyniu — 25%, na Podolu 12%, w Kijowszczyźnie 11%, w Grodzieńskiem 18%, w Wileńskiem 10% i w Kowieńskiem 9%. Zwracamy tu uwagę na to, że wielka własność ziemska w tych ostatnich guberniach znajdowała się zawsze w warunkach ekonomicznie trudniejszych, aniżeli ta sama własność w Rosyi. Najpierw to, że w nich ziemia, biorąc na ogół, gorsza, niż w czarnoziemnych pasach rosyjskich, na Litwie całkiem zła, bo piaszczysta. Następnie, szlachcie nie pozwalano tworzyć spółek, dostarczających zboża na potrzeby wojskowe, co jest szczególem ogromnie ważnym. Dalej, tej szlachcie polskiej odmówiono kredytu w rządowym banku szlacheckim, który pożycza na 4% z amortyzacyą, a nawet od roku 1895-go na 3.5%, zostawiono jej możność korzystania z kredytu prywatnego, który tańszym nie jest od 6%. Wreszcie do niedawna płaciła ta szlachta oprócz wszystkich podatków, takich samych, jak w całej Rosyi, jeszcze kontrybucyę, której wielkość była różna w różnych guberniach, a gdzieniegdzie przewyższała sumę wszystkich podatków.

Komisya senatora Richtera obliczyła także stopień zadłużenia tej ziemi, która jest jeszcze własnością szlachty. Pod tym względem komisya wyprowadziła następującą ogólną regułę: w okolicach, w których obszar szlachecki najmniej się zmniejszył, jest on zadłużony najwięcej, to znaczy, że proces upadania nieco się wydłużył. Zadłużenie w pasie południowo-czarnoziemnym wynosi 60% wartości ziemi, w pasie czarnoziemnym środkowym 48%, w guberniach północnych 46%. Od tej reguły stanowią wyjątek znowu te okolice, w których właścicielami ziemi są przeważnie Polacy. W Kijowszczyźnie, na Podolu i Wołyniu wynosi ono od 30 do 40%, w grodzieńskiem i wileńskiem od 23 do 27%, w Kowieńskiem 21%.

Wszystkie tedy środki państwowe, któremi tak usilnie starano się w Rosyi podnieść stan majątkowy szlachty, nie dały spodziewanych rezultatów. Można powiedzieć, że łatwość kredytu działała zabójczo. Prasa rosyjska oswoiła się z myślą o zupełnej utracie szlacheckiego ziemiaństwa i jej demokratyczny odłam cieszy się z tego. Wszystkie jednak pisma starają się rozwikłać zagadkę odporności ziemian polskich. Jedni tłómaczą ją polityczną zaciętością, inni prywatną pomocą krewnych, byle nie dopuścić do sprzedaży ziemi, która może przejść tylko w niepolskie ręce. Oba te tłómaczenia są oczywiście niedorzeczne. Polityczna zaciętość nie pokryje niedoborów z roku na rok, a wszędzie wyjątkowi są tacy krewni, którzy pozbywają się majątku, aby kogoś utrzymać przy ziemi. Rozumniej tłómaczy to *Syn Otieczestwa*, który pisze: „Średni szlachcic polski wie, że mu nikt nie pomoże, ani rząd, ani bank, ani żadna protekcya; wie także, że współczucia nie znajdzie po utracie ziemi. Rosyanina czeka posada, a Polaka — nędza, albo służba taka, której nikt nie zechce sprzątnąć mu z przed nosa. Więc liczy tylko na siebie i na tę matkę-ziemię, która sama jedna daje mu co może i nie chwali się dobrodziejstwem. Chodzi tedy w samodziale, spożywa to, co ma z folwarku, jeździ przedpotowemi dryndami, których nigdy nie zobaczysz przed wspaniałemi portykami banków, ale za to zawsze obaczysz w dzień powszedni na targowicy, a w święto przed kościołem. Oto cała zagadka“.

Niech i tak! — mówią na to inne dzienniki. — Ale w takim razie kiedyż będą owoce naszej polityki, dążącej do odpolszczenia ziemi?

Odpowiedź na to trudna. Lecz kijowskie *Słowo*, a za nim *Nowoje Wremia* znalazły taką pociechę: „Polityka nasza nigdy się nie zmieni, więc choć Polacy sami gospodarują tak, jakoby byli swoimi parobkami, nic to im nie pomoże: wcześniej czy później utracą ziemię, a my ją weźmiemy“.

Dlaczego utracą? — wolno zapytać. Może przecież minie przesilenie rolnicze, może uczciwość złamie niegodziwą politykę, a przedewszystkiem, któż będzie kupował piaski litewskie, albo poleskie mokradła, skoro nie potrafił utrzymać się na swym błogosławionym czarnoziemiu. Jednak, choć złość ludzka wszystkiego może dokazać, trudno prorokować przyszłość. Nie o niej więc sądźmy, jeno powiedzmy, że rezultatów swej pracy za ostatnie trzydziestopięciolecie nasi ziemianie nie potrzebują się wstydzić i — powinszujmy im.

Niemcy wypędzają ze swych granic zgoła wszystkich cudzoziemców: Francuzów z nad Renu, Belgów, Holendrów, Duńczyków i oczywiście Polaków, a czynią to zupełnie tak, jak juteśmy niedawno opisali: awizowanych wczoraj, dziś pędzą. Gdzieniegdzie postępują jeszcze pośpieszniej, bo mianowicie wzywają do urzędu cudzoziemca i powiadają mu, że powinien natychmiast wyruszyć w drogę, nie zachodząc nawet do domu po rzeczy, bo tam żonie tego cudzoziemca policya już pomaga spakować się i włożyć rzeczy na furę. Powód wydalenia zawsze pozostaje tajemnicą urzędową. Że tak się dzieje, zapewniają liczne dzienniki niemieckie, wbrew zaprzeczeniom pism półurzędowych. To dziwne postępowanie wywołało słuszny gniew w Danii i Holandyi, gdzie na licznych a burzliwych wiecach postanowiono zerwać z Niemcami wszelkie handlowe stosunki, co w istocie mogą zrobić tacy Holendrzy, albo Duńczycy, którzy więcej od Niemców biorą, niż im dają, a mogą ten zamienny stosunek nawiązać z Anglią i Ameryką. My, niestety, jesteśmy pod tym względem w znacznie gorszej pozycyi. Powód wydaleń jest tak zagadkowy, że dzienniki doszukać go się nie mogą i wpadają na myśl, że chyba rząd przewiduje zawikłania międzynarodowe, podczas których nie chce mieć u siebie ludzi obcych, którzy mogą być szpiegami. Czy takie zawikłania będą, tego nikt nie wie, ale każdy przypuszcza, że inne państwa poczną wywdzięczać się Niemcom, co będzie dla nich straszną stratą, ponieważ jest ich wszędzie więcej, niż wszystkich razem cudzoziemców w Niemczech.

Obstrukcya w Węgrzech.

Piszą nam z Wiednia, 22 listopada.

„Les épidémies morales, comme les autres épidémies, durent un temps, et, quand elles ont regné dans un pays, passent dans un autre“ (epidemie moralne, jak inne, trwają pewien czas, i popanowawszy w jednym kraju, przenoszą się do drugiego) — powiedział Thiers. Sprawdza się to obecnie na dzikiej obstrukcyi, która zhańbiwszy w r. zeszłym parlament austryacki, ostatecznie cokolwiek przycichła tutaj, ale tem gwałtowniej wybuchła w sejmie węgierskim. Wczorajsze posiedzenie węgierskiej Izby poselskiej było wierną kopią najburzliwszych zajść przeszłorocznych w tutejszym parlamencie. Nawet najniedorzeczniejsze, żakowskie sposoby obstrukcyi, gwizdanie i dębnienie w pulpity, powtórzyły się wczoraj w sejmie węgierskim.

Pretextu do wszczęcia obstrukcyi w tutejszej Izbie poselskiej dostarczyły rozporządzenia językowe. W sejmie węgierskim nie można nawet dociec powodu obstrukcyi, która tam trwa już przeszło miesiąc. Wybuchła ona bez wszelkiego powodu. Szukała go dopiero i ostatecznie znalazła go w — pomniku jen. Hentzi'ego. Wspaniałomyślnej decyzyi Monarchy, usuwającej pomnik Hentzi'ego z placu św. Jerzego, radykalizm madziarski nadużywa, aby swą anarchiczną żądzę obstrukcyjną okryć płaszczykiem popularnym. Cesarz i Król pragnie usunąć z przed oka teraźniejszego pokolenia ostatnie ślady krwawych wypadków lat 1848 i 1849. Skrajne żywioły, poparte przez wyuzdaną ambicyę osobistą innych, dokładają wszelkich starań, aby rozognić dawną ranę i wszystkie namiętności.

Wczorajsza burza parlamentarna była bezpośrednim skutkiem trochę nieoględnego zdania, wypowiedzianego przez ministra jenerała Fejerwary'ego, tudzież zupełnej nieudolności, kierującego obradami Izby drugiego wiceprezydenta Kardosa, który ten urząd piastuje od niedawna, a któremu nie dostaje odpowiednich kwalifikacyi. Atoli wczorajsze intermezzo odegrało się na szerokiem tle obstrukcyjnem, które dawniej tworzyła nienawiść do barona Banffy'ego bez ściśle określonych politycznych przesłanek, a które od tygodnia tworzy sprawa przeniesienia pomnika jen. Hentzi'ego do zakładu kadetów, względnie odnośny komentarz ministra wojny.

Jest to zawsze błędem, jeżeli parlament zapuszcza się w roztrząsanie czysto historycznej kwestyi. Badaczowi dziejów może, a nawet powinno przyświecać hasło: „Ne quid falsi audiat, ne quid veri non audiat historia“. (Niech historya nie słucha nic fałszywego, ani nie będzie głuchą na prawdę). Zadaniem parlamentu jest opatrzenie teraźniejszych potrzeb narodu i tworzyć podwaliny świetnego gmachu narodowego w przyszłości, nie zaś brnąć w jałowe dyskusye o spornych kwestyach przeszłości. Szczególnie trudnemi do rozwiązania są takie kwestye, które powstały w czasach rewolucyjnych, w chwilach gwałtownego szowinizmu, groźnego niebezpieczeństwa, zaniku trzeźwego poglądu na stosunki, gwałcenia prawdy w celach „patryotycznych“, lub na odwrót.

I tak radykaliści węgierscy obwiniają poległego w maju r. 1849 jenerała Hentzi'ego, że jako rodowity Węgier, dopuścił się zdrady, służąc w szeregach austryackich; że złamał przysięgę, złożoną w ręce „gubernatora“ Kossutha; że dopuścił się niecnego czynu, bombardując Peszt. Na dowód tego powołują się na rzekome wynurzenia Kossutha, który był zanadto świetnym mówcą, aby wzdrygał się przed pogwałceniem prawdy gwoli efektom krasomówczym, na żyjących jeszcze jenerałów z epoki wojny, jak Perczel, Hulan i Gelich, na opisy tej wojny, które powstały pod świeżem wrażeniem klęski, jak dzieje Horwatha, wreszcie na osnute na tych plotkach lub apologiach niby to naukowe monografie wojny węgierskiej, jak znane dzieło Rüstowa. Wobec tych argumentów stronnictwa Kossutha, jenerał Fejervary skonstatował, że Hentzi, chociaż przypadkiem urodził się w Debreczynie, pozostał Szwajcarem, że w aktach węgierskiego ministeryum wojny r. 1849 nie znajduje się żaden ślad, aby Hentzi był złożył w ręce Kossutha przysięgę i że jako komendant fortecy w Budzie był zmuszony odstrzeliwać się, skoro strzelano do niego z Pesztu.

Otwarcie mówiąc, argumenta jenerała Fejervarego o wiele silniej przemawiają do naszego przekonania, niż deklamacya Kossutha, Hentallera, Holla, nawet — bar. Apponiego. Ale ostatecznie ta mniej więcej ciekawa zagadka historyczna nie przedstawia żadnego realnego interesu aktualnego. Przecież jeszcze żyje Goergey, a dotąd nie rozwiązano ostatecznie kwestyi, czy pod Aradem „zdradził“ — jak twierdzi legenda, schlebiająca próżności narodowej — czy też tylko prozaicznie uległ przemocy? Jeżeli więc nie rozwiązano nawet tej najważniejszej kwestyi militarnej z roku 1849, jakże spodziewać się, aby dyskusye parlamentarne mogły wyjaśnić winę czy zasługę Hentzi'ego?

Bądź co bądź, obstrukcya w sejmie węgierskim przybrała takie rozmiary, że trudno spodziewać się, aby zdołała załatwić na czas projekta ugodowe. Wprawdzie minister handlu baron Dipauli na wczorajszem posiedzeniu komisyi ugodowej, wskazując na okoliczność, że w Węgrzech komisya sejmowa już uchwaliła projekta ugodowe, wyraził nadzieję, że przynajmniej traktat cłowy i handlowy mógłby przyjść do skutku przed 1 stycznia, byle Rada państwa załatwiła odnośne projekta. Wczorajsze zajścia w sejmie węgierskim tę nadzieję znacznie osłabiły. Mogłyby one jednak oddziałać korzystnie na Radę państwa. Czasem człowiekowi, pieniącemu się w dzikim gniewie, wystarcza podsunąć zwierciadło, aby się upamiętał! Spoglądając na brutalne sceny w sejmie węgierskim, opozycya austryacka nieco wyraźniej odczuje ohydę swojej obstrukcyjnej fizyonomii.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Peszt, 21 listopada.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy wytworzyły się w Sejmie węgierskim dla rządu hr. Banffy'ego bardzo przykre stosunki. I tutaj zagnieździła się obstrukcya, nie tak liczna wprawdzie, jak austryacka, ale równie bezwzględna i potrafiła zatrzymać ruch całej maszyny parlamentarnej. Przez wzgląd na mocarstwowe stanowisko monarchii, oczywiście ubolewać należy nad tem obniżeniem się poziomu parlamentarnego na Węgrzech, z drugiej strony atoli zapatrując się na rzeczy z egoistycznego stanowiska austryackiego przyznać trzeba, że obstrukcya na Węgrzech jest dla Przedlitawii całkiem na rękę, gdyż wzmacnia pozycyę rządu austryackiego względem węgierskiego i jest dla Austryi do pewnego stopnia zadosyćuczynieniem za to, że od upadku hr. Badeniego rząd i opinia publiczna na Węgrzech traktowały ją w sposób poniekąd lekceważący, jako stronę, nad którą czuje się stanowczą przewagę, którą „ma się w ręku“. Przez rok cały traktowały Austryę liberalne pisma węgierskie przez ramię, a i rząd br. Banffy'ego nie omieszkał wyzyskać smutnego położenia Austryi na korzyść Węgier, zwłaszcza w kwestyi odnowienia ugody. Oto n. p. w sprawie rozdziału kwoty wspólnych wydatków wycofał się br. Banffy zręcznie z przyjętego w układach z Badenim i Bilińskim zobowiązania, iż odnowienie sojuszu handlowo-celnego i przyjęcie reszty przedłożeń ugodowych ma być nierozerwalnie połączone z podwyższeniem kwoty, płaconej przez Węgry na pokrycie wspólnych wydatków (*iunctim*) zaś wartość, jaką przedstawiało dla Przedlitawii, a zwłaszcza dla Galicyi podwyższenie cła od ropy zagranicznej z 2 zł. 40 ct. na 3 zł. 50 ct. w złocie od centnara metrycznego, osłabił znacznie przez to, że dodatkowo wyjednał to, iż w zmodyfikowanych projektach ugodowych przyznano rafineryom węgierskim specyalne prawo sprowadzania corocznie z Rumunii 190 tysięcy centnarów metrycznych ropy za opłatą niskiego cła po 68 centów za centnar. Była w tem postępowaniu bezwzględność, a pozwalał sobie na nią baron Banffy dla tego, iż miał po swej stronie sejm funkcyonujący prawidłowo, a w nim potężną i karną większość liberalną, posłuszną na każde jego skinienie, podczas gdy hr. Thun miał do dyspozycyi jedynie paragraf czternasty, przeciw którego zastosowaniu opozycyjne stronnictwa węgierskie podnosiły poważne wątpliwości konstytucyjne, tak, iż wdając się w rokowania co do tego, ażeby w Austryi odnowienie ugody przyszło ewentualnie do skutku na podstawie paragrafu 14-go dawał br. Banffy hr. Thunowi niemal do poznania, iż wyświadcza mu pewnego rodzaju grzeczność. Najbardziej atoli ujawniło się to poczucie wyższości br. Banffy'ego podczas tegorocznych sierpniowych i wrześniowych rokowań z hr. Thunem. Hr. Thun sprzeciwiał się wtedy zwołaniu austryackiej Rady państwa, br. Banffy jednak żądał go koniecznie i postawił na swojem. Wtedy był Banffy u szczytu powodzenia, zdawało się bowiem, że sejm węgierski w ciągu kilku tygodni uchwali przedłożenia ugodowe, austryacka Rada państwa zaś zostanie wnet zamknięta lub rozwiązana i ugoda z wszystkimi dla Węgier bardzo korzystnymi dodatkami przyjdzie w Austryi do skutku na podstawie paragrafu czternastego, na Węgrzech zaś w drodze ustawy i br. Banffy tryumfować będzie na całej linii. Tymczasem w ciągu dwóch miesięcy sytuacya ta z gruntu się zmieniła: austryacka Rada państwa, jakkolwiek bardzo powoli, ale przecież coś robi, podczas gdy Sejm węgierski stoi na miejscu, br. Banffy nie ma nie tylko uchwalonej ugody, ale ani budżetu, ani prowizoryum budżetowego i zazdrości austryackiemu koledze paragrafu czternastego i już nie tylko nie gorszy się nim, ale sam zastanawia się nad wprowadzeniem do konstytucyi węgierskiej czegoś podobnego, bo widzi, że bez tego dalej rządzić nie potrafi. Nadto jest sejm węgierski codzień widownią zajść, które osłabiają powagę naczelnika rządu i zmniejszają jego popularność w kraju. Wszystkiego tego narobiła obstrukcya, uprawiana czynnie przez kilkudziesięciu posłów opozycyjnych z frakcyi koszutowców i stronnictwa niezawisłości, a popierana życzliwą biernością przez stronnictwo narodowe hr. Apponyi'ego i do pewnego stopnia przez katolickie stronnictwo ludowe.

Obstrukcya ta ma tę charakterystyczną cechę, iż skierowana jest nie przeciw ugodzie, ani przeciw polityce wewnętrznej, lecz jedynie przeciw osobie br. Banffy'ego. Opozycya węgierska upatrzyła chwilę obecną jako jej zdaniem najbardziej nadającą się do obalenia tego znienawidzonego przez nią człowieka i z niesłychaną namiętnością stara się swój zamiar przeprowadzić aż do ostatecznych konsekwencyi. Nienawiść opozycyi do br. Banffy'ego jest starej daty. Jeszcze jako nadżupan w Siedmiogrodzie narobił on sobie wielu nieprzyjaciół energią, która podobno w wielu wypadkach graniczyła niemal z okrucieństwem; następnie jako prezydent Sejmu szorstkością obejścia powiększył szeregi swych osobistych wrogów, jako naczelnik rządu zaś wzbudził we wszystkich frakcyach opozycyjnych śmiertelną nienawiść terroryzystycznym sposobem przeprowadzania wyborów, w których najniemoralniejszymi środkami starał się zmiażdżyć opozycyę, co mu się też w znacznej mierze udało. W czasie teraźniejszej debaty obstrukcyjnej podniesiono przeciw Banffy'emu publicznie zarzut, że przy ostatnich wyborach wydał sumę trzech milionów na kupowanie głosów dla kandydatów liberalnych.

Przebieg dotychczasowej, prawie dwa miesiące już trwającej obstrukcyi w Sejmie węgierskim jest następujący: W ostatnich dniach września jeszcze zainterpelowało stronnictwo Koszutowców br. Banffy'ego, jakie układy zawarł z rządem austryackim na wypadek, gdyby ugoda w drodze konstytucyjnej nie mogła w parlamencie austryackim przyjść do skutku. Br. Banffy odmówił stanowczo odpowiedzi, powołując się na to, że austryacka Rada państwa właśnie się zebrała i rozpoczęła swe prace i dopiero wtedy, gdyby okazało się w sposób niewątpliwy, iż nie może załatwić ugody, będzie rzeczą rządu wystąpić przed Sejmem z odpowiednimi wnioskami i wtedy dopiero interpelacya taka byłaby na miejscu. Na to oświadczyli interpelanci, że ich ta odpowiedź nie zadowala, a gdy mimo to liberalna większość sejmowa przyjęła ją do wiadomości, rozpoczęła się obstrukcya. Punktem wyjścia jej było ustanowienie porządku dziennego dla pierwszego posiedzenia październikowego. Rząd chciał, ażeby pierwszym punktem porządku dziennego była debata nad prowizoryum budżetowem, opozycya zaś domagała się pierwszeństwa dla innych spraw, przedewszystkiem dla przedłożeń ugodowych. I do tej pory, a więc przeszło siedm tygodni, toczy się jeszcze debata nad tem jaki ma być porządek dzienny najbliższego posiedzenia, które, jak rzekliśmy, miało się odbyć jeszcze w pierwszych dniach października. W tem mitrężeniu czasu posługuje się obstrukcya, już to wypróbowanymi w austryackiej Radzie państwa środkami imiennych głosowań i uzupełnień protokołu poprzedniego posiedzenia, już to wpada na własne pomysły. Przez kilka dni n. p. udawała się obstrukcyonistom taka sztuczka: Jeden z nich mówił przez dwie lub trzy godziny, poczem oświadczył, że czuje się zmęczony i dla tego prosi przewodniczącego o zarządzenie przerwy celem wypoczęcia. Po pauzie mówił znów przez kilka godzin, wreszcie gdy wszyscy już byli bardzo znużeni, prosił, aby mu pozwolono następnego dnia mowę zakończyć. Prezydent Szilagyi tolerował to przez kilka dni, wreszcie oświadczył, że dopiero po skończeniu mowy zarządzać będzie pauzy. „Skoro tak — to nie będzie żadnych pauz“ — oświadczyła obstrukcya i od tej pory mowcy obstrukcyjni przygotowują się już do wygłaszania pięcio i sześciogodzinnych mów. Posłów, czynnie biorących udział w obstrukcyi, to jest gadułów, przygotowanych do tego, by przez kilka godzin mówić o wszystkiem i o niczem, jest około czterdziestu z frakcyi Koszutowców i niezawisłości, inne stronnictwa opozycyjne, jak rzekłem, zachowują tylko życzliwą bierność i podczas ustawicznych głosowań imiennych zazwyczaj wychodzą z sali. Monotonię ustawicznych głosowań imiennych i długich nudnych mów, obliczonych na zabicie czasu, urozmaicają w ostatnich tygodniach epizody drastyczne, działające w wysokim stopniu na nerwy tłumów i upstrzone pojedynkami parlamentarnymi, na szczęście dotychczas niekrwawymi. Jednym z takich epizodów było wywleczenie na wierzch praktyk wyborczych br. Banffy'ego. Opozycya zarzuciła br. Banffy'emu, że na starszego sędziego ławniczego Dezewffy'ego wywierał niesłychaną presyę, aby go zmusić do przeprowadzenia wyborów w jego okręgu po myśli rządu i że pod groźbą utraty posady zmuszał go do złamania słowa honoru danego opozycyjnemu kandydatowi.

Odpowiedź Banffy'ego na ten zarzut była bardzo niefortunna i zwiększyła tylko ogólne rozdrażnienie. Rzekł on bowiem, że miał prawo informować się u urzędnika państwowego, czy głos swój odda ewentualnie kandydatowi liberalnemu, ale na zmianę jego przekonań wcale nie wpływał i do złamania słowa honoru nie nakłaniał. Potem przyszło do wielkiego skandalu. Poseł liberalny Gajary ujął się za br. Banffym i rzekł, iż opozycya nie ma prawa wytykać rządowi przekupstw wyborczych, bo sama kupiła mandaty dla swych posłów za pieniądze, które jej znoszą magnaci, jak hr. Aleksander Karolyi i biskupi, nie tylko węgierscy, ale i zagraniczni. Rozdrażnienie potęgowało się i wyrodziło się wreszcie w obelgi słowne najcięższego kalibru, tak, że pojedynek między Karoly'm a posłem Gajarym stał się nieuniknionym. Opozycyjny poseł Rakovszky rzucił się do stołu ministeryalnego, krzycząc, że to rząd umyślnie wplątał hr. Karolyiego w sprawę pojedynkową i zagroził, że jeżeli Karolyiemu włos z głowy spadnie, to on publicznie wypoliczkuje Banffy'ego. W sali rozległy się ogłuszające okrzyki „Za drzwi z Banffym! Za drzwi!“ itp. Nazajutrz odbył się pojedynek na pistolety Karolyiego z Gajarym, z którego obaj zapaśnicy wyszli cało.

Nastała sprawa pomnika Hentzi'ego, będąca prawdziwie wodą na młyn opozycyjny. Jenerał Hentzi był z pochodzenia Szwajcarem. Ojciec jego był mieszczaninem w Zurychu i podczas wielkiego ruchu rewolucyjnego, który przy końcu ubiegłego stulecia z Francyi przedostał się także do Szwajcaryi, skazano go na śmierć i stracono. Matka jenerała Hentzi'ego wyemigrowała ze Szwajcaryi i przeniosła się do Austryi, a syn jej w armii austryackiej dosłużył się stopnia jenerała. Podczas rewolucyi 1849 roku był komendantem twierdzy w Budzinie i bronił jej wytrwale przeciw oblęgającej ją armii węgierskiej. Kilkanaście szturmów musieli honwedzi przypuszczać, zanim ją zdobyli, a przy tych szturmach poległo ich mnóstwo. Ostatecznie zdobyli Budzin i wyprawili rzeź między wojskiem cesarskiem. Jenerał Hentzi i 480 jego żołnierzy zginęło od bagnetów i kul honwedów. W nagrodę męstwa i wierności dzielnego jenerała kazał Cesarz postawić mu pomnik na placu św. Jerzego w Budzinie. Pomnik ten był zawsze solą w oku szowinistom węgierskim, którzy uważali to za obelgę, wyrządzoną narodowi węgierskiemu, że na węgierskiej ziemi wznosi się pomnik człowieka, który rozlał tyle krwi węgierskiej. Przed kilku laty przygotowano nawet zamach i starano się wysadzić ten pomnik dynamitem w powietrze, lecz policya zawczasu przeszkodziła temu.

Owóż przed kilkunastu dniami Cesarz powziął wielkoduszne postanowienie i kazał usunąć pomnik Hentzi'ego z placu św. Jerzego i zezwolił, aby na jego miejscu stanął pomnik Cesarzowej Elżbiety ze składek narodowych. Pomnik zaś Hentzi'ego kazał Cesarz przenieść do ogrodu budzińskiej szkoły kadetów i postawić go na miejscu, gdzie we wspólnym grobie złożone być mają kości żołnierzy poległych przy obronie Budzina w r. 1849. Zdawałoby się, że ten akt monarszy cała opinia publiczna na Węgrzech przyjmie z uniesieniem, gdyż jest on raczej daleko idącem ustępstwem dla narodowych żądań Węgrów aniżeli podrażnieniem ich dumy. Atoli opozycya dosiadła patryotycznego konika i przedstawiła sprawę właśnie w tem drugiem znaczeniu i ukuła z niej nową broń przeciw Banffy'emu. Podniosły się więc na ławach opozycyjnych okrzyki zgrozy, że pomnik „mordercy“ Węgrów ma stanąć na podwórzu szkoły kadetów, jako symbol cnót żołnierskich, że zatruwać będzie ducha młodzieży węgierskiej uczęszczającej do tej szkoły i t. p.

Wszystkiemu temu, zdaniem opozycyi, winien hr. Banffy, gdyż taką propozycyę przedłożył Cesarzowi, a mógł był zaproponować przeniesienie pomnika na cmentarz. Kossutowcy poszli jeszcze dalej i wywołali krwawe widma 1849 r. żądając, aby Sejm przeprowadził rewizyę procesów wytoczonych w owym roku hr. Bathyany'emu i jenerałom węgierskim powieszonym w Aradzie i aby ustawą sejmową zrehabilitowano ich pamięć i przedstawiono ich potomności nie jako zdrajców stanu, gdyż jako tacy zostali straceni, lecz jako narodowych patryotów i męczenników sprawy narodowej. Taki temat rozognia fantazyę i podnieca tłumy, to też na ostatnich posiedzeniach przyszło już do demonstracyi na galeryach tak, iż na dzisiejszem policya musiała wkroczyć i opróżnić je.

W tem stadyum znajduje się obecnie obstrukcya na Węgrzech. Pozycya hr. Banffy'ego jest bardzo przykra i jak się zdaje będzie on musiał chwycić się jakichś nadzwyczajnych środków, jeżeli zechce utrzymać się przy władzy, więc albo wejść w rokowania z opozycyą, porobić jej ustępstwa i zawrzeć z nią kompromis, mocą którego udawałaby ona dalej, że jest opozycyą, a jednak nie przeszkadzała mu rządzić, albo też rozwiązać Sejm, przystąpić do nowych wyborów i tam presyą, przekupstwami i wszelkimi tymi środkami, jakimi zwykle rozporządza władza, starać się tak przeprowadzić wybory, aby jeszcze bardziej została zmniejszona liczba opozycyjnych posłów.

Rada państwa.

Wiedeń 23 listopada.

Na początku wczorajszego posiedzenia po odczytaniu szeregu wniosków i interpelacyi przedkłada minister rolnictwa znany z ubiegłej sesyi projekt ustawy o funduszu melioracyjnym.

Minister sprawiedliwości odpowiada na szereg interpelacyi. Między innemi odpowiada na interpelacyę p. Danielaka w sprawie procesu Farberów o zbrodnię morderstwa. Minister zaznacza, że momenta przytoczone w tej interpelacyi, odnoszą się wyłącznie do samego procesu Farberów, dlatego nie ma podstawy odnoszenia ich do wszystkich sądów galicyjskich. Zresztą sprawa jest przedmiotem ściślejszego dochodzenia. Dalej odpowiada minister na interpelacyę p. Stapińskiego i towarzyszy w sprawie likwidacyi galicyjskiego zakładu kredytowego włościańskiego. Minister odpowiada, że likwidacya trwa dlatego tak długo, ponieważ [illegible] ściąganie wierzytelności nie zubożeli dłużnicy. Następnie odpowiada minister na interpelacyę X. Stojałowskiego i towarzyszy w sprawie przyaresztowania niejakiego Masonia w Krakowie za zbrodnię obrazy majestatu i trzymania go w areszcie śledczym. Minister przytacza urzędowe cyfry, z których wynika, że w obrębie apelacyi krakowskiej i lwowskiej istnieje najmniejszy procent więźniów śledczych w stosunku do zasądzonych. Co się tyczy specyalnie Masonia, stwierdza minister, że krakowska Izba radna uwolniła go dnia 3 bm. z aresztu śledczego.

Następnie przystąpiono do obrad nad wnioskiem oskarżenia ministrów z powodu zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Galicyi, w której to kwestyi pierwszy zabrał głos p. Daszyński i wygłosił przeszło trzy godziny trwającą mowę, [illegible] i inwektywami przeciw wszystkiemu, co w kraju i państwie reprezentuje ład i porządek. Zaraz na początku powiada p. Daszyński, że tylko zadzierająca do góry nos natura arystokratyczna była w stanie w 30 wierszowem rozporządzeniu [illegible] i zrabować trzy miliony polskiego ludu z jego konstytucyjnych praw. Thun jest właściwym winowajcą tej zbrodni i mówca [illegible] prezydenta ministrów [illegible] dla Galicyi uważa mówca w tej sprawie za polityczne zero.

W dalszym toku omawia p. Daszyński bardzo rozwlekle położenie galicyjskich włościan i popiera swe wywody najfantastyczniejszemi faktami i datami. „Ale komuś — pyta — należy przypisać winę tego? Tylko owej wielkiej, historycznie napiętnowanej kaście, która swą ojczyznę pogrzebała w gruzach i sprzedała owej kaście, która tu we Wiedniu z każdym rządem zawsze prowadzi politykę zakulisową, a która w kraju i państwie jest wszechmocna. Otóż od tych ludzi, od szlachciców, my żądamy rachunku. Szlachcice będą wskazywali na żydowskich lichwiarzy, na pejsy i chałaty żydów, ale ja wam wykażę, że żydzi [illegible] to co robią, robią tylko dla was. Galicyjscy chłopi żyją w nieświadomości, a to jest wasza wina i tylko w ten sposób jest możliwe, że wśród galicyjskiej ludności włościańskiej rozszerzona jest bajka, iż arcyksiążę Rudolf żyje jeszcze i w górach czeka sposobnej chwili, aby włościanom dać znak do ich wyzwolenia. Jakżeż może być inaczej w kraju, gdzie wśród 6065 gmin 2000 nie ma żadnej szkoły. Przecież niedawno członek Koła polskiego powiedział do deputacyi galicyjskich nauczycieli ludowych, którzy prosili o podwyższenie płacy: „Jak na biednych nauczycieli, jesteście wcale dobrze ubrani".

P. Milewski: Kto to powiedział?

P. Daszyński: Powiedział to p. Jaworski! Dystyngowani panowie, którzy propinacyę [illegible] siebie, nie mogą przecież sami szynkować wódki, ani używać do tego swych córek. Do tego właśnie dobry jest żyd, karczmarz, lichwiarz wiejski. Żyd jest poddzierżawcą i on płaci panom o 50 proc. więcej czynsz dzierżawny, aniżeli oni panowie płacą krajowi. Cała wina upadku ludu galicyjskiego — o ile przyczyną tego upadku jest wódka — ciąży na szlachcicach, bo między żydem wiejskim a dziedzicem wsi istnieje ścisły związek. Żyd wie bardzo dobrze, iż w dziedzicu ma ochrońciela swych zbrodni. [illegible] protekcyi z tytułu [illegible] nasze ciało. Szlachcice nie pogardzili 66 milionami złr., które otrzymali z prawa rozpajania i ogłupiania ludu. W latach ostatnich otrzymali jeszcze więcej. W roku 1856 otrzymali 300 milionów [illegible]. Na założenie ich Towarzystwa kredytowego ziemskiego dano im fundusze, które zebrano z płaconych swego czasu przez włościan kar pieniężnych. Galicyjscy magnaci [illegible] dla swych gorzelń, ale dla rozwoju przemysłu w kraju nic zgoła nie czynią. Bo i pocóż ma się [illegible]? On ma swoje pieniądze z [illegible]. Nie daje też [illegible]. W pewnym procesie [illegible] poseł Potoczek [illegible] na rabowanie [illegible] i palenie ich dobytku, że przywiózł to jako podarunek dla włościan, bo nie lepszego przywieźć im z Wiednia nie mógł. A co wyprawiano ze Stojałowskim, dopóki nie skruszał i nie padł im do nóg! (Stojałowski protestuje i powiada, że nigdy nikomu do nóg nie padał.) Cavour utrzymywał, że za pomocą stanu wyjątkowego mogą rządzić nawet osły, a Thunowi tak się ten stan podobał, że już go drugi raz zaprowadza.

W dalszym ciągu mówca wykazuje, że pomimo wszelkiego prześladowania, pomimo, że przeciwko socyalistom używano nawet kazalnicy i konfesyonału, ruch socyalny bierze górę w kraju naszym, jak to wykazały ostatnie wybory. Następnie przyznaje się p. Daszyński do tego, że celem jego jest walka z Kołem polskiem. Naszą wspólną ideą — mówi p. Daszyński — jest zwalczanie Koła polskiego. My chcemy uczynić tych panów niemożliwymi w kraju, chcemy odpędzić ich od steru państwa i wyrwać im władzę. Pomimo morderstw, zabójstw i więzień, opozycya zwyciężyła w wielu okręgach. Wówczas przyszły organa walki przeciwników z nowem hasłem: „Trucizna przeciw truciźnie! Przeciw truciźnie socyalno-demokratycznej, trucizna antysemicka!" Truciznę chrześcijańsko-socyalną wsączano dzień po dniu. Każdego opozycyonistę obrzucała prasa błotem. Lecz i to nie wiele pomogło. Wówczas przyszedł słowiański rwetes Badeniego i podburzono namiętności. Wówczas też weszła w grę policya i łżyła nas, gdy Stojałowski znalazł się razem z wami na bankiecie d 12 grudnia 1897 i gdy ściskał wasze dłonie.. (P. Stojałowski: Czyje dłonie?) Stańczyków! Gdy przyrzekał wam, że wróci na łono Koła polskiego. Ten rwetes przyczynił się też do skierowania ostrza ruchu przeciw żydom. Niemców, przeciw którym krzyczano, nie było w kraju, a więc bito żydowskiego kozła ofiarnego. Pełną parą żeglowano wówczas ku zamieszkom w kraju. Koszta agitacyi ponieśli naturalnie biedni, podburzeni chłopi, gdy wydane hasło: „Bić żydów!" — obrócili w rzeczywistość. Wtedy przyszły wybory w Sanoku i podła taktyka posługiwania się kijami, zaaranżowana przez Stojałowskiego i Szajera.

P. Stojałowski: Podaj pan fakty!

P. Daszyński: Obici siedzą tutaj: Stapiński i Winkowski!

P. Szajer: Ależ to nie było wcale w Sanoku!

P. Stojałowski: W Sanoku oni sami bili żydów i socyalnych demokratów!

P. Daszyński opisuje następnie wybuch rozruchów. Włościanie — mówi — po prostu nie dawali temu wiary, gdy im przedstawiano, że cesarz nie pozwala na prześladowanie żydów. Słuchali wprawdzie małego Demostenesa hr. Pinińskiego, gdy im mówił, że władzę w kraju mają tylko: Cesarz i on, ale nie wierzyli w to, aby ich chciał poważnie uchwycić za kołnierz. Wówczas hr. Piniński kazał przyjechać katowi Selingerowi. A ogarnie panów zdumienie, gdy wam powiem, dlaczego kat musiał zaraz wyjechać z kraju. Oto hr. Piniński siedział właśnie u starosty w Nowym Sączu przy obiedzie, gdy kat przybył i kazał zameldować się staroście. Pani starościna padła na pół omdlała na krzesło i poczęła łkać, mówiąc, że umrze, jeżeli ten okropny człowiek pozostanie w Nowym Sączu. Wówczas odesłał go Piniński do Tarnowa, gdzie kat zamieszkał w hotelu ks. Sanguszki i nawet odważył się pójść do sali jadalnej hotelu. Gdy jednak goście hotelowi dowiedzieli się, kto to taki, opuścili czem prędzej hotel. Wówczas ks. Sanguszko miał telegrafować do hr. Pinińskiego, żeby mu zdjął z karku Selingera, inaczej będzie musiał ogłosić konkurs z hotelem. Skutek telegramu był taki, że hr. Piniński odesłał kata do Wiednia. Oto dowód protekcyi. Nawet kat musi ustąpić przed zyskiem ks. Sanguszki.

Wreszcie utrzymuje p Daszyński, że stan wyjątkowy był zwrócony nie przeciwko właściwym podżegaczom, lecz przeciwko socyalnym demokratom. Dla umotywowania tego twierdzenia przytacza mówca szereg faktów, które mają być dowodami nadużycia władzy ze strony starostów galicyjskich. Najostrzej uderza na delegata Laskowskiego w Krakowie i starostów Starzeńskiego, Lanikiewicza i Dzieduszyckiego. Staroście Starzyńskiemu zarzuca, że pod obcem imieniem bierze w przedsiębiorstwo dostawę siana dla armii, Dzieduszyckiemu, że ze swego majątku zarządza starostwem i że połowę roku spędza na urlopie. W końcu żąda od Izby wydania wyroku, potępiającego gabinet hr. Thuna za zawieszenie nad Galicyą stanu wyjątkowego.

Po p. Daszyńskim zabiera głos prezydent ministrów hr. Thun i oświadcza, że dając folgę chęci osobistej, zignorowałby mowę p. Daszyńskiego, ale obowiązek nakazuje mu odeprzeć niektóre szczegóły tej mowy. Następnie wyraża mówca ubolewanie z powodu wyrażonych w Izbie pod osłoną nietykalności poselskiej napaści na urzędników, którzy w dodatku jako nieobecni nie mogą tu odpowiedzieć na te zarzuty.

Po tem przechodzi hr. Thun do mowy p. Daszyńskiego i powiada: „Każdy ton, każde słowo, każdy gest mowcy miały charakter najskrajniejszej agitacyi. Jeżeli socyalno demokratyczni robotnicy podzielają tylko setną część zapatrywań mowcy, to jest zrozumiałe, że polityczne władze w Galicyi, które są odpowiedzialne za utrzymanie spokoju w tym kraju, poświęciły temu stronnictwu całą uwagę i przy stanie wyjątkowym nie zatrzymały się przed tem stronnictwem. Z mowy Daszyńskiego wieje duch rokoszu przeciw wszelkim instytucyom. Jest to hazardowne, gdy ktoś w tak agitatorski sposób mówi o braku lojalności polskiej szlachty i jestem przeświadczony, że ten, kto tę mowę wygłosił, nie jest uprawniony do wykładu o lojalności. Zohydzono tu władzę wojskową, poniżono stan sędziowski i podniesiono przeciw nim zarzuty, które spadają z powrotem na tego, od kogo wyszły (zaprzeczenia z lewicy) Czy z takich słów nie wynika dowód, że stan wyjątkowy był zupełnie usprawiedliwiony — to pozostawiam na uboczu. (Na ławach lewicy odzywają się głosy: „Pan dwa razy zawieszałeś już stan wyjątkowy... przedtem nad Młodoczechami"). „Tak jest — odpowiada hr. Thun — ale sądzę, że członkowie klubu czeskiego, którzy tu są obecni, dadzą mi świadectwo, że dążeniem mojem było zawsze postępować sprawiedliwie i że mogę wspominać te czasy z czystem sumieniem. Z politycznych przeciwieństw i ze środków, stanowiących następstwa tych przeciwieństw, nie wynika bynajmniej, że to przeciwieństwo musi pozostać trwałe.

Następnie omawia hr. Thun zajścia, które doprowadziły do zawieszenia stanu wyjątkowego i określa to zarządzenie jako konieczne i naglące. Ekscesy zwróciły się w szczególności przeciw żydom, którzy są zupełnie równouprawnionymi obywatelami tego państwa. Państwo ma obowiązek chronić każdego obywatela, bez względu, czy chrześcijanin, czy żyd, czy należy do tej, czy owej narodowości (burzliwe zaprzeczenia ze strony antysemitów). Hr. Thun wskazuje także na szkodliwe działanie pewnej części prasy galicyjskiej. Rząd zrobił, co mógł, aby stan wyjątkowy trwał jak najkrócej. Dotąd zniesiono go już w większej części powiatów. Rząd życzy sobie, aby jak najprędzej można było powiedzieć, iż w całym kraju panuje spokój i porządek. Namiestnikowi hr. Pinińskiemu należy się wdzięczność za zastosowanie środków, prowadzących do celu. Powiedziano tutaj. (powiedział to p. Daszyński), że na rząd wywartą została presya. Otóż minister zapewnia, iż z żadnej strony żadnej presyi nie było. Stan wyjątkowy zaprowadzono z konieczności, a nie dla czyjejś wygody lub na czyjeś życzenie. A jeżeli Daszyński mówi, że stan wyjątkowy był „napitkiem" dla Koła polskiego, to jest to twierdzenie wręcz nieprawdziwe.

Mowę tę, przerywaną często przez posłów lewicy, nagrodziła prawica hucznymi oklaskami poczem dyskusyę przerwano, a następnie uchwaliła Izba na wniosek p. Koliszera po ukończeniu obrad nad oskarżeniem ministrów postawić na porządku dziennym pierwsze czytanie noweli do ustawy o należytościach od przeniesienia dóbr włościańskich. Na tem posiedzenie zamknięto.

Co i o czem piszą.

Pp. Karczewski i Thullie, zaczepieni w liście p. Puzyny, odpowiadają w *Gazecie Narodowej* na jego zarzuty, odpowiadają godnie i z wysokim taktem nietylko jako ludzie z najlepszych sfer towarzyskich, ale także jako tacy, którzy czują, iż po ich stronie jest prawda i racya. Z tego powodu warto najbardziej charakterystyczne ustępy z ich listów przytoczyć tutaj. P. Henryk Karczewski z Muraniec wykazuje najprzód, że 10 cntn. metrycznych po 100 klg. netto zboża twardego i czelnego zupełnie wystarcza na roczne utrzymanie parobka dworskiego z rodziną. P. Puzyna wprawdzie utrzymuje, że to nie wystarcza, no ale to jest rzecz dyskusyi, w której powinniby zabrać głos oprócz właścicieli dóbr ziemskich, także fizyologowie. Następnie wykazuje p. Karczewski, że dla dobrej fantazyi niepodobna przebudować wszystkich chat na dworki eleganckie, hygienicznie urządzone i podobne do ferm zagranicznych; pochłonęłoby to miliony, a nie przyniosłoby na razie żadnego dochodu. Jednakże w miarę możności przebudowywanie tych chat odbywa się w wielu już gospodarstwach rolnych. Gdy w skutek czy jakiegoś pożaru, czy jakiejś innej potrzeby rozbierają starą chatę, to nową dla parobków budują zwykle lepszą, o wyższych sufitach, o większych oknach i z większem zastosowaniem praw hygieny. A dalej p. Karczewski tak pisze:

Najważniejsza, a może najdrażliwsza z zarzuconych nam kwestyj — to zarzut jakowejś szacherki z żydami, sprawdzonej jakoby przez księcia Puzynę i wyzysk komisyi propinacyjnej, a więc funduszów przez kraj poręczonych. Najpierw zaznaczyć muszę, iż przewidując napaści wrogów naszych, od początku nie dzierżawiłem propinacyi u siebie i żadnych też stosunków z komisyą propinacyjną nie miałem i nie mam, a arendarze pobudowali u mnie własne karczemne budynki. Prawdą jest, że właściciele browarów i niektórych gorzelni dzierżawią prawo propinacyi, ale mógłbym zacytować większe majątki, które dobrze prowadzonymi rachunkami wykazują znaczne straty na dzierżawach propinacyi. Być może, iż znajdą się i tacy, którzy wziąwszy na siebie ryzyko strat, zarabiają jakieś małe kwoty, ale o znaczniejszym zysku nie słyszałem. Konkurencya żydowska jest najlepszym stróżem funduszu propinacyjnego. Czyż nareszcie gdyby kto inny trzymał prawo propinacyi, lud byłby trzeźwiejszym? „Zabawka" ta, czy to w postaci zapieczętowanych z „oczyszczoną" flaszeczek, czy otwartych z „nieoczyszczoną" wódką kieliszków, egzystuje i na całym świecie w tej lub owej formie egzystować będzie.

P. Thullie prostuje przedewszystkiem twierdzenie p. Puzyny, że on, Thullie, przyznał się do tego, iż daje sam i dają inni właściciele dóbr w jego okolicy małą ilość ordynaryi parobkom wiejskim. Oto co on pisze:

Obliczając ilość chleba na funty wiedeńskie, musiałem w rachunku przyjąć także równomierną wagę dla żyta; obliczałem więc korzec żyta na 160 fantów wiedeńskich, tak jak to jest przyjęte w handlu zbożowym. P. Puzyna zredukował mi za to po adwokacku całą ilość zboża o $^1/_4$. Kartofli przyjąłem urodzaj minimalny. Żołnierz u nas dostaje $^1/_3$ funta wied. mięsa dziennie, nie $^1/_2$ funta; chleb zaś w znacznej części odsprzedaje. P. Puzyna pomija, że fornal lub żywiący się tak samo gospodarz włościanin, zjada natomiast leguminy, które są równoważnikiem mięsa — pomija, że żołnierz musi robić forsowne marsze i ćwiczenia i znajduje się w epoce fizycznego dojrzewania, podczas gdy wożenie snopów i chodzenie za pługiem nie jest pracą ciężką. Pominął także p. Puzyna to, co cyframi udowodniłem, że nie biorąc w rachubę niezależności, egzystencya fornala jest lepszą od egzystencyi gospodarza 6 morgowego.

W kwestyi dzierżaw propinacyjnych nie chcę się spierać z p. Puzyną, czy dzierżawa propinacyi jest nieszczęściem narodowem, czy nie jest. Lecz zanalizujmy rzecz: Albo dawny właściciel nie weźmie propinacyi, to weźmie ją żyd — straci społeczeństwo i straci dawny właściciel czynsz z budynków. Albo propinacyę weźmie dawny właściciel, a w takim razie pozostają mu 3 drogi: a) nie wykonywać wcale wyszynku, a płacić czynsz. To przechodzi możność już nie względną, ale absolutną wielu właścicieli ziemskich, b) wykonywać szynk przez szynkarza chrześcijanina, c) poddzierżawić chrześcijaninowi. W obu ostatnich wypadkach trzebaby w wschodniej Galicyi stworzyć klasę ludzi chcących się trudnić wyszynkiem. Zapewniam p. Puzynę i proszę, aby mi wierzył, że ta klasa ludzi zupełnie u nas nie istnieje, a zajęcie to jest nawet u ludu w pewnej pogardzie. Gdyby był nareszcie taki, trzebaby pilnować go w dzień i w nocy, aby nie policzył za drogo wódki lub nie zabawił się w lichewkę. W zachodniej Galicyi są lepsze stosunki pod tym względem i tam też praktykują się nietylko w dobrach hr. Zamoyskiego chrześcijańskie szynki.

Wniosek hr. Reya w ankiecie szkolnej.

Znany wniosek hr. Reya uchwalony przez ankietę szkolną, aby uczniowie w niższych klasach szkół średnich uczyli się razem, a we wyższych dzielili się na studya realne i filologiczne, gdyby nawet przez Sejm krajowy był przyjęty, z pewnością przez rząd do sankcyi przedłożony nie będzie już z tego względu, że nastąpiłby całkowity rozbrat z gimnazyami austryackiemi i uczniowie galicyjscy nie byliby przygotowani do studyów uniwersyteckich i politechnicznych w Austryi. Rząd nie może zrobić takiego wyjątku zasadniczego dla Galicyi, jak długo Galicya jest integralną częścią państwa austryackiego. A więc szkoda czasu i atłasu. Natomiast ze względu na miejscowe stosunki, że u nas mało szkół realnych, że mało szkół zawodowych, że nie rozwinięty przemysł, a wszystka młodzież garnie się do gimnazyów, bo te mają ustaloną przeszłość wychowawczą, rząd może pozwolić na pewne małe zmiany w systemie tych szkół dla nas wielce potrzebne, jak pozwolił np. na powiększenie liczby godzin języka niemieckiego, lubo w żadnej prowincyi austryackiej tak wielkiej liczby godzin nie ma do nauki niemczyzny. U nas ciśnie się wszystko do gimnazyów, bo rodzice pragną dać dzieciom jakieś wychowanie a innych szkół nie ma; stąd to pochodzi u nas nienaturalny rozwój młodzieży i prąd do sfer urzędniczych, a brak uzdolnionych rzemieślników i przemysłowców. A więc w Galicyi istnieje sztucznie wywołana inteligencya jednostronna klas używających a nie produkujących. Tej sztucznej inteligencyi wniosek hr Reya częściowoby zapobiegł, ale nie ma najmniejszej nadziei, aby był uwzględniony, a gdyby wszedł w życie po najzaciętszej walce, to wywołałby najfatalniejsze skutki, bo odciąłby wstęp naszej młodzieży do uniwersytetów zakrajowych.

Wątpię, czy się kto na taką niedźwiedzią przysługę zgodzi. Wszak blisko połowa galicyjskich gimnazyalistów po skończonych studyach kształci się po za Galicyą: w Leoben, w Przybramie, Wiedniu, Pradze, w Czerniowcach, a odtąd wszystko to ustaćby musiało. Rusini, żydzi rozwinęliby wściekłą agitacyę przed odcięciem ich od Zachodu, a Bogiem a prawdą i my byśmy nie tak znów wiele przez to odcięcie od Zachodu skorzystali, a z drugiej strony bardzo wiele stracili.

Nad taką maleńką zmianą w organizmie szkół średnich, jaką ja proponowałem, aby po dwie godziny tygodniowo uczono obowiązkowo rysunków w gimnazyach kosztem filologii, ze względu na miejscowe stosunki, rząd by się może zgodził przy jednomyślnej uchwale sejmowej; a dowolna nauka filologii we wszystkich klasach nie zmieniłaby niczego w dotychczasowych urządzeniach, bo tylko z filologią mogliby uczniowie być przyjęci do uniwersytetu. Wszak i dziś mogą się uczniowie uwolnić w gimnazyum niższem od języka greckiego, rozchodziłoby się o to jedynie, aby się zarówno we wyższych klasach od filologii uwalniać mogli bez wszelkich zabiegów i zezwolenia władz szkolnych, ale na proste życzenie rodziców. A dalej wszak i dziś mogą być gimnazyaliści przyjmowani do politechniki po złożeniu egzaminu z rysunków, czegoby potem czynić nie potrzebowali ucząc się rysunków w gimnazyum. Zatem drobnostkowa zmiana łatwiej przeprowadzić by się dała bez borby i walki, zwłaszcza, że Rusinom zostawić by można nieograniczoną wolność wybrać sobie jako język ojczysty polski lub ruski, a przy nauce rysunków o język nie chodzi jak więcej o rzecz, a technicznych wyrażeń powinni i mogliby się uczniowie wyuczyć i polskich i ruskich a nawet niemieckich, bo znając je, korzystać mogą z każdego dzieła naukowego w jakimkolwiek z tych trzech języków pisanego.

Co więcej, do nauki rysunków u nas nie znalazłoby się wielu kandydatów nauczycieli, a więc trzeba byłoby sprowadzić albo Niemców, albo jakich Słowian z Czech, Szląska i Morawy. Ci panowie obowiązaniby byli technicznych wyrazów polskich i ruskich wyuczyć się sami, a gdyby do chłopców o rzeczach potocznych mówili po niemiecku, toby właśnie młodzież wiele z języka tego skorzystała, a nie ma się co lękać, żeby zapomniała języka ojczystego. Najlepszymi i największymi patryotami byli u nas ci, co się po niemiecku w szkole uczyli — co za ironia losu — patryotyzm upada, odkąd w szkołach po polsku uczyć poczęto! Widać, że patryotyzmu sztucznie wyuczyć się nie można, jak chce Piast w „aforyzmach o wychowaniu". Patryotyzm, to tendencya czasu, duch wieku. Jak ten minie, powstaje nowa idea, która wszystkich wstrząsa. *Paweł Świdziński.*

Z kroniki Bolesława Prusa.

Znakomity nasz powieściopisarz a niezaprzeczenie najgłębszy psycholog pomiędzy naszymi powieściopisarzami, zaczął od paru lat z wielkim pożytkiem dla kraju dawać nam rady polityczne w swoich kronikach tygodniowych, ogłaszanych w *Kuryerze codziennym*. Wiele już z tych rad powtórzyliśmy w naszem piśmie, dając każdej gorący poklask. Wszystkie one bowiem są nacechowane nietylko gorącym patryotyzmem, ale nadto głęboką znajomością politycznych stosunków i tą najtrudniejszą wiedzą, która się nazywa rozumem stanu. Charakterystycznem znamieniem wszystkich tych rad Bolesława Prusa jest to, że są one zawsze diametralnie przeciwne tym prądom, które w naszej prasie i naszem społeczeństwie są popularne. — Nic w tem dziwnego: wielki umysł Prusa nie może chadzać tymi samymi drogami, którymi się szwendają tuzinkowe głowy. To też z powodu tych rad politycznych uderzały już nieraz na Prusa pisma radykalne, a zdarzyło się nawet, że jakieś warcholskie stowarzyszenie, które kiedyś mianowało Prusa swoim członkiem honorowym, zawiadomiło go, że odwołuje tę nominacyę i zażądało od niego zwrotu dyplomu. W ostatniej kronice znowu Prus zabrał głos i wypowiada myśli, nad którymi każdy z nas najpoważniej zastanowić się winien. Asumpt do swych uwag bierze z faktu tego, że między prasą warszawską a petersburskim *Krajem* wywiązała się polemika na temat, czy dobrze robi prasa polska, iż dzień w dzień szczuje na Niemców, łaje ich od ostatnich słów, przypisuje im najrozmaitsze wady, wszystką winę zatargu polsko-niemieckiego w poznańskiem, przypisuje Niemcom a z wszelkiej winy obmywa i owo świętej pamięci warchalskie stronnictwo Niegolewskiego, które przez lat 30 ciągle wypisywało na swoim sztandarze „odbudowanie Polski od morza do morza" i tem nie skończenie drażniło rząd pruski i wszystkich prusaków: i dzisiejsze wszystkie warcholskie stowarzyszenia w Poznańskiem, które cały swój patryotyzm zasadzają na tem, że społeczeństwo nasze dzielą na koła, kółka i koterye. Niemcom prawią impertynencye a poprawy losu spodziewają się nie po poprawieniu siebie i swoich charakterów, ale po spełnieniu się jakichś panslawistycznych mrzonek. W polemice tej zabiera więc głos Bolesław Prus i pisze jak następuje:

Ponieważ zarówno ludzie, jak i narody w swoich własnych sprawach bywają nie najlepszymi sędziami, więc, zamiast sam rozstrzygać sprawę, choćby nawet przy pomocy zaufanych przyjaciół, postanowiłem udać się do kogoś obcego i jego opinię podać do wiadomości publicznej. Pomógł mi szczęśliwy wypadek. W tych bowiem dniach bawił w Warszawie jeden z północno-amerykańskich dyplomatów, który przyjechał tu, ażeby u niektórych naszych pism zasięgnąć informacyi — co do zawarcia pokoju z Hiszpanami. O ówdowiedziawszy się, w którym hotelu mieszka ten rozsądny dyplomata, poszedłem do niego, przedstawiłem się i opowiedziawszy o prześladowaniu Polaków przez niemiecki hakatyzm, zapytałem:

— W jaki sposób z Niemcami powinni teraz postępować Polacy?...

Dyplomata zamyślił się i nagle zapytał:

— Czy macie ze cztery miliony żołnierzy doskonale uzbrojonych i wyćwiczonych?... Nie potrzebuję zaś dodawać, że obok nich musicie posiadać z 10 tysięcy armat, o ile można najlepszej konstrukcyi, ze cztery miliardy dolarów i doskonały sztab generalny...

— Nie mamy nic podobnego...

— Nie macie?... To wielka szkoda! Bo właśnie tylko przy takich zasobach moglibyście rozmówić się z Niemcami z całą szczerością. A czy wasi bankierzy i banki nie mają jakichś kilku miliardów dolarów w przedsiębiorstwach niemieckich?... Bo gdybyście je tam posiadali i w danym razie mogli zażądać zwrotu pieniędzy, Niemcy zaraz zrobiliby się wyrozumialszymi dla waszych współrodaków...

— Niestety — odparłem — stan rzeczy jest taki, że raczej Niemcy u nas umieszczają kapitały, aniżeli my u nich..

Amerykański dyplomata zaczął kręcić głową.

— A może — spytał — posiadacie jakichś znakomitych wynalazców, którzyby odtąd swoje pomysły zaczęli odstępować tylko Anglikom i Francuzom, pomijając Niemców?...

— Niestety — szepnąłem — to raczej my od nich bierzemy wynalazki..

— Więc może — mówił Amerykanin — nie będziecie wysyłać do nich swoich surowych materyałów, jak: zboża, bydła, drzewa, a jednocześnie zaprzestaniecie kupować od nich wyroby ich przemysłu?

— Niestety — rzekłem — mamy zbyt wiele kłopotów, gdy Niemcy zamkną granicę, choćby dla naszych świń i gęsi... Ich zaś wyroby musimy kupować, gdyż są dla nas najtańsze i najwygodniejsze...

Amerykanin zaczął w dziwaczny sposób manewrować palcami swoich ogromnych rąk.

— W takim razie — rzekł — powinniście raz na zawsze wyrzec się pogróżek, bo, według przysłowia łacińskiego: „Vana sine viribus ira" co znaczy: „pustym jest gniew i pogróżki bez siły". Kto nie może przeciwnikowi dobrze dokuczyć, ten musi być cierpliwym....

— A więc cóż robić? — spytałem już nieco rozdrażniony.

— Robić można bardzo dużo i tak:

Przedewszystkiem nie powiększać liczby nieprzyjaciół, co zwykle bywa następstwem nietaktownego zachowywania się i gadulstwa. Mówcie jak najmniej o swoich pretensyach do Niemców, ażeby nie budzić licha. Powtóre — szukajcie przyjaciół między tymi wszystkimi, dla których dzisiejszy prąd hakatystyczny jest równie niewygodnym, jak i dla was. Po trzecie — starajcie się pozyskać jakieśkolwiek siły. Nie macie miliardów — więc dążcie do zrobienia miliardów. Nie macie wielkich wynalazców, więc pomyślcie o stworzeniu takich warunków umysłowych, wśród których wynalazcy staliby się możliwymi. Po czwarte — jeżeli poznańczycy lękają się o swoją narodowość, to niech skupiają się: niech nie dzielą się na wielkich panów i chamów, ale niech wszyscy razem utworzą jedną rodzinę. Wielka praca, wielka oświata i wielka solidarność niech staną się waszem hasłem, a wówczas nic wam nie zrobią hakatyści. Chociaż i to jeszcze nie wystarcza....

— Jeszcze potrzeba czegoś? — spytałem.

— Potrzeba — odparł amerykański dyplomata. Potrzeba, ażebyście mieli jak najmniej nieprzyjaciół, a jak najwięcej przyjaciół. Co nastąpi wówczas, gdy słówko: Polak — będzie znaczyło to samo co — dzielny, uczciwy i rozumny, na którego pomoc może rachować każdy dobry człowiek, w każdej dobrej sprawie. Krótko mówiąc — bądźcie użytecznymi członkami ucywilizowanej ludzkości, a sam dyabeł wam nie zaszkodzi. Nadewszystko zaś, protestując przeciw hakatystowskiej nietolerancyi, sami nigdy się jej nie dopuszczajcie....

— Pozwoli pan — rzekłem skromnie — zwrócić sobie uwagę, że wszystko co pan powiedział, jakkolwiek może być piękne i prawdziwe, jednakże nie wychodzi po za granicę ogólników....

— Wskazuję panu najogólniejsze cele, więc muszę zamykać się w ogólnych wyrażeniach. A jeżeli chce pan szczegółów służę i niemi: Podobno w Warszawie co roku totalizator zarabia po 300 tysięcy rubli. Gdybyście zamiast przegrywać te pieniądze, użyli ich na rozwój oświaty, moglibyście co roku kształcić po 500 zdolnych młodzieńców w najznakomitszych zakładach naukowych. Niemcy prześladują wasz język, a wy mielibyście ochotę robić to samo językowi niemieckiemu. Dajcie spokój!.. Raczej uczcie się tego języka, ażeby zbadać przyczyny potęgi Niemiec, dowiedzieć się jakie prace doprowadziły ich do dzisiejszego stanowiska.

Wyznaję, że było mi trochę przykro, więc aby zakończyć rozmowę, spytałem:

— Zatem, według pańskiego zdania, nie ma dla nas innej rady?...

— Jeżeli jesteście silniejsi od Niemców, to róbcie, jak wam wygodniej. Ale jeżeli nie macie siły, to przedewszystkiem — nie traćcie panowania nad sobą, albowiem „vana sine viribus ira!"

Pożegnawszy dyplomatę, szybko wróciłem do domu i jego poglądy, o ile to jest możliwe dokładnie — powtórzyłem. Jaki sens moralny wydobędą z tych uwag czytelnicy, nie moja rzecz sądzić. W każdym razie ciekawy jest ten głos człowieka bezstronnego, a może i trochę życzliwego nam.

Kronika.

Lwów 23 listopada.

Wiadomości urzędowe. Adjunkt budowniczy Szymon Schornstein w Tarnowie mianowany inżynierem dla służby technicznej dyrekcyi poczt i telegrafów.

Starszy komisarz policyi i kierownik komisaryatu policyi w Podwołoczyskach Gabryel Kreiter został powołany do służby w dyrekcyi policyi we Lwowie, a kancelista policyi Stefan Sienkiewicz przeniesiony ze Lwowa do Podwołoczysk.

Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała poborcami podatkowymi w IX klasie rangi: kontrolora głównego urzędu podatkowego Maksymiliana Białoruskiego, oficyała podatkowego Andrzeja Borowskiego, tudzież kontrolorów podatkowych: Wilhelma Machnickiego, Marcelego Krajewskiego, Bolesława Filarskiego, Franciszka Konstantego Dębickiego, Aleksandra Mihowicza, Kornela Mazurkiewicza, Józefa Tompalskiego, Jana Mardarowicza i Franciszka Osuplińskiego; kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi: oficyałów podatkowych: Stefana Grotowskiego, Izydora Wasylewicza, Władysława Wiślińskiego, Aleksandra Kalużnego, Włodzimierza Bilińskiego, Władysława Bacyńskiego, Franciszka Jeżeka, Emila Gajewskiego, Władysława Chomińskiego, Teofila Hoszarda, Jana Tymberskiego, Władysława Tabęckiego, Bolesława Rybakiewicza, Juliana Lucyana Remera, Artura Fritza, Karola Konopkę i Józefa Fischera.

Oficyałami podatkowymi w X klasie rangi zamianowano adjunktów podatkowych: Rudolfa Stezkiego, Michała Wilusza, Juliana Zelmanowicza, Wiktora Pikulskiego, Juliusza Pellera, Gustawa Mazura, Michała Pykosza, Włodzimierza Jasienickiego, Adama Krywulta, Maryana Antosza, Teofila Łukaszewicza, Józefa Kumanieckiego, Michała Szlawińskiego, Cypryana Jaworskiego, Kazimierza Herbsta, Kamila Opolskiego, Stanisława Bugajskiego, Bazylego Hawryłowa, Antoniego Podfilipskiego, Marcina Bojaka, Feliksa Banasia, Leona Kameyę, Jakóba Krynickiego, Maxymiljana Bolcha, Abrahama Hochhausa, Ludwika Zajedlewskiego, Zygmunta Błońskiego, Franciszka Ferka, Franciszka Święcha, Wojciecha Mroska, Szymona Gockiego, Stefana Witkowskiego, Stefana Czeronkowskiego, Juliana Zaleczenickiego, Filipa Rakowskiego, Marcina Bałaka, Józefa Knapczyka, Józefa Najdalę, Teofila Czepytkę, Jana Michalika, Rajmunda Scholzego, Eugeniusza Nowakowskiego, Józefa Liśkiewicza, Jakóba Tataja, Franciszka Bilińskiego, Jakóba Klimka, Włodzimierza Jecha, Michała Baranowicza, Włodzimierza Ilasiewicza, Wilhelma Hoendla, Józefa Kulczyckiego, Tadeusza Gregorowicza, Tadeusza Blumkiego, Konstantego Kumora, Józefa Litwińskiego, Władysława P[illegible]owskiego, Jana Szarama, Kazimierza Stankiewicza, Józefa Podwyszyńskiego, Edwarda Królikowskiego, Stanisława Michałowskiego, Wincentego Krupińskiego, Edwarda Pacanowskiego, Karola Zająca, Stanisława Wilczka, Bronisława Wernera, Maryana Czernika i Eugeniusza Liebharta.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł oficyałów kancelaryjnych II klasy: Ignacego Kubalę z Biecza do Rzeszowa, Jana Tytara ze Rzeszowa do Biecza, oraz zamianował oficyałami II klasy kancelistów sądowych: Michała Łotockiego w Kolbuszowej dla Jasła, a Józefa Kozika w Starym Sączu dla Strzyżowa.

Poborca podatkowy Adam Stermarewicz i kontrolor podatkowy Jan Nechay-Felseis, mianowani głównymi kontrolorami podatkowymi przy Dyrekcyi skarbowej we Lwowie.

Wiener Ztg. ogłasza obwieszczenie ministerstwa z 18 bm. w sprawie wymiaru ogólnego podatku zarobkowego i okręgu szacunkowego podatku osobisto-dochodowego w obrębie nowo utworzonego starostwa w Peczeniżynie.

Starosta lwowski p. Kołarzowski po wysłużeniu 40 lat, przeszedł na emeryturę. Kierownictwo starostwa objął prowizorycznie starszy komisarz p. Lisłowicki.

Akademia handlowa we Lwowie ma być otwartą z początkiem roku szkolnego 1899/1900. Ponieważ koszt utrzymania tej instytucyi wynosić będzie 30.000 zł., a połowę tego wydatku pokrywać będzie Wydział krajowy, gmina m. Lwowa i lwowska Izba handlowa, połowę zaś rząd. [illegible] Akademia przeznaczona [illegible] przy ulicy Sakramentek. W razie, jeśliby do czasu otwarcia [illegible] nie był gotów budynek, mieścić się będzie Akademia prowizorycznie w jakimś innym lokalu. Lwowska Akademia handlowa będzie liczyła nie trzy, jak projektowano, ale 4 klasy całoroczne, ponieważ ministerstwo oświaty, w szkołach trzyklasowych tylko stosunkowo mała część uczniów osiąga pożądany cel nauki, a rozdział przedmiotów na lata wyda niewątpliwie lepsze skutki.

„Klub aktorów". Pod powyższą firmą zawiązało się we Lwowie towarzystwo, którego celem ma być utworzenie dla artystów teatru lwowskiego ogniska towarzyskiego. Niezależnie od tego przyczyni się klub do stworzenia [illegible] z którego artyści [illegible] aktorom niemało ulżą.

Zły rozkład jazdy. Podróżni jeżdżący podolskiemi kolejami żelaznemi skarżą się na zły rozkład jazdy, wskutek którego pociąg z Borszczowa do Czortkowa [illegible] nawet godzin 8, podczas gdy powrotem można przestrzeń tę odbyć z łatwością w niecałe 5 godzin. [illegible] pociąg [illegible]

Konkurs rozpisuje: Wydział powiatowy w Kołomyi [illegible] Termin do 30 bm. — Prokuratorya skarbu we Lwowie na posadę oficyała kancelaryjnego w X klasie rangi. [illegible] Magistrat m. Przemyśla [illegible] Termin do 30 grudnia. — Magistrat m. Lwowa na stypendyum [illegible] 150 zł. z fundacyi im. Seweryna Fiń[illegible] dla polskich [illegible] rzemiosła [illegible] Termin do 30 bm.

Z Odessy piszą: Występuje tu polska trupa operetkowa pod dyrekcyą Adolfiny Zimajer i Marcelego Trapsy. Pani Zimajer znakomicie bawi publiczność [illegible] „Harfiarka" [illegible] przepełniona.

Dochodzi nas wiadomość, że p. Aleksander Bandrowski, tenor opery frankfurckiej po sezonie operowym we Lwowie, w którym wystąpił kilkanaście razy, uda się w podróż artystyczną po Rosyi i da u nas w tutejszym kilka koncertów.

Sobol, o którego szalbierstwach i ucieczce donosiliśmy, znajdować się ma, według pogłosek krążących na „czarnej giełdzie", w Ameryce, gdzie się miał złączyć z swoim przyjacielem i kolegą „po oszustwach" Diestlerem. Wczoraj wieczorem otwarto biuro i magazyn Sobla, znajdujący się w pasażu Hausmana i zabrano stamtąd wszystkie meble i zapasy, które przewiózł do swego mieszkania oszukany przez Sobla na kwotę 4000 złr. kapitalista Lwowa Mandelbaum.

Samobójstwo homeopaty. W więzieniu w Düsseldorfie odebrał sobie życie homeopata, dr. Volbeding, odsiadujący karę kilkoletniego więzienia za oszustwo, popełnione przez szereg lat w ten sposób, że nie ordynował on sam, ale przez pisarczyków swoich wysyłał zgłaszającym się lekarstwo, nieszkodliwe, ale i niepomagające. Lekarstwa tego były tylko trzy rodzaje. Gdy nie pomogło pierwsze, które kosztowało trzy marki, posyłano inne za 5 marek, a wreszcie trzecie, za 10 marek. W ten sposób załatwiano w biurze dr. Volbedinga dziennie 600—700 pacyentów. Taka „praktyka" przyniosła [illegible] pięknego majątku, [illegible]

Samobójstwo. W sobotę w dniu 19 b. m. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, prawnik Rudolf Sychrawa, liczący lat 24. Prawdopodobnie powodem był niepomyślny wynik egzaminu, gdyż Sychrawa wrócił [illegible] z Krakowa, gdzie [illegible]

Znaczna kradzież. Ajencyi policyi lwowskiej Przestrzelskiemu [illegible] skradziono 3000 złr. [illegible] Złodziei Chaima Balkina, Sarę Socker i Mottę Burga, którzy skorzystawszy, że kasa banku była otwarta, ukradli owe 3000 zł., oddano w ręce władzy w Czerniowcach. Pieniądze zdeponowane przez złodziei w kantorze wymiany Fuhrmanna w Czerniowcach zabrano.

Jaki jest najpiękniejszy zapach na świecie? — zapytuje Jerzy Brandes w jednym ze swoich szkiców z podróży i na zapytanie takie daje odpowiedź: Kto chce napoić się najpiękniejszym ze wszystkich zapachów, niech na wiosnę jedzie na Sycylię, do kraju, o którym Goethe pisał: „Znasz-li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa?" Tak, najpiękniejszy ze wszystkich woni jest zapach kwiatu cytrynowego. Na wszystkich drogach, wszędzie [illegible] spotkacie ogromne białe krzewy, które zrywa i podróżny w powozie i woźnica na koźle. Zapach ten, z powodu swej mocy, jest wprost niemożliwy do zniesienia w zamkniętej przestrzeni, na otwartem jednak powietrzu upaja i czaruje. Czas kwitnienia drzew pomarańczowych i cytrynowych trwa bardzo krótko, [illegible]

Chryzantemum japońskie, albo według naszej polskiej złocieniem czy jastrunem, królującym obecnie w państwie kwiatów, grozi wielkie niebezpieczeństwo. Angielskie pisma fachowe donoszą, że w ogrodach hodowców złocieni w Anglii ukazał się [illegible] najszkodliwszych pasożytów roślinnych, a mianowicie rdza, tak, że już całe zagony kwiatów są zarażone. Jeśli się nie uda zapobiedz dalszemu szerzeniu się niszczącego pasożyta, może on w ciągu lat kilku wyniszczyć zupełnie całą hodowlę złocieni.

Galanterya Wilhelma II. Wiadomo, że cesarz niemiecki jest niezwykle uprzejmym dla płci pięknej. Podczas jego pobytu latem w miejscowości kuracyjnej Aeynhausen [illegible] damy ofiarowały mu wspaniały bukiet. Cesarz był tem ujęty i [illegible] ofiarodawczyń, czem może im się wywdzięczyć.

— Karta pocztowa z widokiem Jerozolimy — odparły jednogłośnie.

Cesarz Wilhelm nie zapomniał o tem życzeniu. W tych dniach wielki konsul dworu, hr. Wedel, z polecenia cesarza przesłał owym damom parę kart z widokami Jerozolimy i napisem: „Ukłony z Ziemi Obiecanej".

Arabskie przekleństwo. Arabowie mają podobno oryginalne jedno przekleństwo. Człowiekowi, który ich skrzywdził najbardziej, życzą oni, aby był zmuszony czekać bez końca na coś, czy na kogoś. „Niech czeka!" — wołają z mściwym błyskiem oczu, a życzenie to, skierowane ku tym, dla których nie jesteśmy zbyt przyjaźnie usposobieni, oparte jest rzeczywiście na głębokiej znajomości natury ludzkiej, nie lubiącej wogóle zabójczego dla niej pod pewnymi względami oczekiwania.

Zmarli. We Lwowie Antonina Podwińska, matka artystki teatru Skarbkowskiego, pani Kwiecińskiej, lat 71. — Filipina Iwanowska, wdowa po radzcy dworu, lat 71.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1, w poł. +4 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno.

Statystyka.

Żona. Wiesz, mężusiu, ilekroć czytam o podróżach balonem, zawsze drżę o życie tych śmiałych aeronautów.

Mąż (statystyk). Głupstwo! Statystyka wykazuje niezbicie, że bez porównania więcej umiera ludzi w łóżku, niż w balonie..

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś „Safanduły", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. We czwartek „Gejsza". W piątek (wznowienie) „Ulicznik paryski", komedya w 4 aktach Bayarda i Vander Burcha. W sobotę popołudniu (dla uczczenia rocznicy listopadowej) „Kościuszko pod Racławicami", wieczorem „Szatani na ziemi".

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj na doskonałej operetce japońskiej „Gejszy" teatr był znowu przepełniony publicznością, która rzęsistymi oklaskami dawała ciągle do poznania, że bawi się wybornie. Pani Kliszewskiej ofiarowano prześliczny kosz kwiatów. Dzisiaj smakosze teatralni wybierają się na znakomitą komedyę „Safanduły", graną u nas koncertowo.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt dwudziesty dziewiąty zawiera: „Biała dama" (opera komiczna w 3 aktach Boildieu'go, wznowiona na scenie wiedeńskiej opery nadwornej w październiku br.) przez dra Grudera; dokończenie artykułu Marbura „Wagneriana", „Z salonu", Z sali koncertowej, Korespondencye i Kronikę artystyczną.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 listopada.

(Z.). Spekulanci nasi zachowywali się w pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych z wielką rezerwą, gdyż czekali, jakie stanowisko zajmie giełda berlińska wobec ponownego podwyższenia stopy procentowej. Wielu naszych spekulantów w obawie podrożenia i u nas gotówki przedsiębrało sprzedaże w walorach lokalnych, które wywołały dotkliwy spadek zwłaszcza alpinów i brüxeńskich akcyi kopalnianych. Depesze, jakie w południe nadeszły z Berlina, brzmiały dosyć uspokajająco. Banki tamtejsze czynią wszystkie możliwe wysiłki, ażeby osłabić wrażenie, wywołane podwyższeniem eskontu i pożyczały dziś firmom giełdowym gotówkę poniżej urzędowej stopy, bo na $5^3/_4$ do $5^7/_8$%. Także z zachodnich targów notowano silną tendencyę, co wszystko sprawiło, że zamknięcie obrotów dzisiejszych odbyło się w dosyć korzystnem usposobieniu. Na giełdzie paryskiej nastał krach w walorach kubańskich, które w lecie kupowano tam skrzętnie w nadziei, że Stany Zjednoczone poprawią gospodarkę na Kubie i przez to poprawią wartość jej walorów, a w razie zaanektowania wyspy obejmą jej długi. Obecnie jednak nikt nie chce płacić tych długów, ani Stany Zjednoczone, ani Hiszpania, ani rząd kubański.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·50, węgierskie 381·—, Anglobanki 152·50, Uniony 290·—, Bankvereiny 260·75, Länderbanki 223·50, Ludwiki 210.65, Czerniowieckie 290·50, Elbethale 256·50, Renta papierowa 101·85, srebrna 100·75, austryacka złota 119·70, austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 97·65, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 22 listopada. Pszenica na wiosnę 9·74—9·77; żyto na wiosnę 8·65—8·67; owies na wiosnę 6·27; kukurudza na maj-czerwiec 5.04. Spirytus 17·60—17·80. Tendencya słabsza.

§ **Z targu na bydło. Wiedeń** 21-go listopada. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 1182, węgierskich 3.491 i niemieckich 725, razem 5·398 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30—32, dobre ciężkie 33—35, osobliwe 36—38, wyjątki —, za buhaje i krowy 20—32—33, wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 23 listopada 1898.

Mimo dalszej zwyżki na targu wiedeńskim u nas usposobienie niezmienne, ponieważ młyny pokrywają tylko chwilowe zapotrzebowania. W spirytusie tendencya słabsza.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 9·— do 9·20, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·75, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·50—6·80, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·50, rzepak 11·— do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·25, groch do gotowania 6.75 do 9·—, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa na termina 5·25 do 5·50, stara 5·75 do 6·— chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 100·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 38·— do 46·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 17·50 do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·25 do 16·50, spirytus na termina 14·— do 14.50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 22 listopada.

W handlu zbożowym stałe usposobienie utrzymuje się bez przerwy i ceny bardzo nieznacznie, ale stale się podnoszą. Powodem tego jest brak wszelkich zapasów tak, że cokolwiek na targu się pojawi, znajduje zaraz chętnych nabywców.

Płacono: pszenicę białą 9.35—9.85, czerwoną 9.35—9.85, żółtą 9.35—9.80, żyto n. 8.25—8.75, jęczmień browarny 7.00 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.75, owies n. 6·30—6·60; rzepak 11.25 do 11.80, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Galicyjsko-węgierski wspólny ruch. Z dniem 1 stycznia 1899 wejdzie w życie nowa taryfa (część druga, zeszyt 4) w miejsce obecnie obowiązującego zeszytu 4 taryfy, oraz dodatku I. Przez to tracą moc obowiązującą taryfy wyjątkowe III do VIII włącznie, zawarte w taryfie część II zeszyt 3 z dnia 1 stycznia 1897, oraz taryfa wyjątkowa VIII dla powyższego ruchu, mieszcząca się w odnośnym dodatku I z dnia 1 grudnia 1897.

Austro-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy. Z dniem 1go grudnia 1898 wchodzi w życie nowa taryfa, część IV zeszyt 4 (taryfa wyjątkowa dla drzewa).

Telegramy Przeglądu

Peszt 23 listopada. Przed wczorajszem posiedzeniem sejmowem urządzili studenci burzliwą demonstracyę uliczną przed gmachem muzeum. Policya musiała kilkakrotnie przypuszczać atak do demonstrantów i aresztowała kilkudziesięciu z pomiędzy nich. Z tłumów rzucano kamieniami na policyantów. Jednego studenta zraniono. Napierani przez policyę studenci schronili się do gmachu politechniki, policya jednak wtargnęła tam i aresztowała kilku. Wykłady na politechnice zawieszono. — W sejmie natomiast panował względny spokój i załatwiono pokojowo konflikt między ministrem honwedów br. Fejervarym a opozycyą, który wywołał onegdajszą burzę. Prezydent Szilagyi, zagaiwszy obrady, wyraził głębokie ubolewanie z powodu tych zajść i oświadczył, że minister Fejervary wytłumaczył mu, iż słowa swe, któremi opozycya uczuła się obrażoną, wypowiedział w uniesieniu pod wrażeniem pogardliwego wykrzyknika „Nie mów pan o honorze", który padł z ław opozycyjnych. Prezydent zapytuje więc, czy który z posłów użył tych słów. — Zgłasza się poseł Ivanka i zapewnia, że tych słów nie użył, lecz zawołał tylko „Słowo honoru na termin". Minister Fejervary zabiera głos i oświadcza, że zdawało mu się, że padły wyrazy: „Nie mów pan o honorze", widocznie więc zachodzi tu nieporozumienie. Mówca wyraża wobec tego żal z powodu swego uniesienia i prosi izbę, aby słowa jego uważała za niewypowiedziane.

W sali rozległy się oklaski, poczem br. Fejervary mógł spokojnie odpowiedzieć na interpelacyę w sprawie pomnika Hentzi'ego i reskryptu ministra wojny. Na podstawie dat historycznych dowodził Fejervary, że zarzut, jakoby jenerał Hentzi złamał przysięgę, jest niesłuszny, gdyż nigdy nie składał on przysięgi na konstytucyę węgierską. Mówca powołuje się na zdanie jenerała Klapki, który oddał hołd cnotom żołnierskim Hentziego. Skoro Klapka ma takie zdanie o tym człowieku, i my nie powinniśmy odmówić mu naszego szacunku. Minister prosi więc opozycyę, aby zechciała uszanować także uczucia innych i aby pozwoliła tę sprawę usunąć na zawsze z porządku dziennego.

W dalszym ciągu posiedzenia omawiano postępowanie policyi onegdaj i wczoraj przed posiedzeniem. Minister spraw wewnętrznych Perczel wśród wrzawy i ustawicznego przerywania na ławach opozycyi bronił zachowania się policyi. Przy tej sposobności przyszło do ostrego starcia między ministrem Perczelem a opozycyjnym posłem Hollo. Podobno Hollo posłał Perczelowi sekundantów za ubliżające uwagi o jego osobistej odwadze.

Następne posiedzenie sejmu odbędzie się dziś.

Genewa 23 listopada. Rekurs Luccheniego przeciw wyrokowi skazującemu go na dożywotnie więzienie odrzucono. Zbrodniarza przewieziono już z aresztu śledczego do więzienia, w którem odpokutować ma swą karę.

Rada kantonu genewskiego otrzymała od posła austro-węgierskiego hr. Kuefsteina pismo wraz z kwotą 20 tysięcy franków, którą ofiarował Cesarz Franciszek Józef dla biednych miasta Genewy. Uchwalono przesłać Cesarzowi pismo dziękczynne.

Londyn 23 listopada. Według telegramu z Szangaju oświadczył poufny wysłannik angielski do Chin lord Beresford w mowie, wygłoszonej na bankiecie asocyacyi chińskiej, że bezpieczeństwu angielskiego handlu stoją na przeszkodzie dominujące stanowiska wojenne Rosyi i nieudolność rządu chińskiego. Do podkopania wolnego handlu w Chinach przyczyniła się zdaniem lorda Beresforda także chwiejność polityki rządu angielskiego, który uznał prawa cudzoziemców do mieszania się w czysto handlowe interesa Chin. W końcu swej mowy podniósł Beresford konieczność reorganizacyi chińskiej armii i zawarcia sojuszu z Ameryką, Niemcami i Japonią celem zachowania wolnego handlu i integralności Chin, w przeciwnym bowiem razie stanowisko Rosyi w Chinach, utrwalone przez zajęcie Niuczwangu, może stać się groźnem.

Wiedeń 23 listopada. W przekonaniu, że prowizoryczna władza ks. Jerzego nad Kretą siłą rzeczy zmieni się wkrótce na stałą, zaniechały mocarstwa pierwotnej myśli wyznaczenia określonego krótkiego terminu, do którego ma trwać urząd naczelnego komisarza Krety, przydzielony księciu. W piątek ma ks. Jerzy przybyć do Kandyi.

Rzym 23 listopada. Włoscy dyplomaci utrzymują, że na wypadek jakichś poważniejszych nieporozumień między Francyą a Anglią, Włochy zawrą stały sojusz z Anglią. Plan tego sojuszu jest już podobno wypracowany, a między Anglią a Włochami rozpoczęły się już jakieś układy; jednym jednak z warunków ma być ten, że Włochy tylko wtedy będą szły z Anglią ręka w rękę, jeśli ich dotychczasowi sojusznicy t. j. Niemcy i Austrya nie będą nic miały przeciwko temu.

Waszyngton 23 listopada. Według doniesień z Paryża w odpowiedzi Stanów Zjednoczonych co do Filipinów jest zawarty ustęp, tej treści, że Stany zamierzają utrzymać te wyspy dla uczynienia z nich wolnego rynku dla handlu całego świata.

Ateny 23 listopada. W sferach finansowych greckich zwłaszcza za granicą roztrząsają plan, czyby nie ofiarować księciu Jerzemu znaczniejszej pożyczki na cele administracyi Krety. Podobno jednak książę nie przyjmie tej patryotycznej oferty, bo chce, aby o fundusze, potrzebne dla zaprowadzenia nowych urządzeń na Krecie, postarały się mocarstwa okupacyjne.

Pola 23 listopada. Niemiecka para cesarska przybyła tu dziś o godzinie ósmej rano na statku „Hohenzollern". Okręty stojące na kotwicy w porcie powitały ją salwami armatniemi.

Wiedeń 23 listopada. Wbrew doniesieniu niektórych dzienników, które mniej lub więcej stanowczo powtarzają pogłoskę, że minister wojny jenerał Krieghammer poda się, a nawet, że już się podał do dymisyi, oświadcza *Neues Wiener Tagblatt*, że w tutejszych dobrze poinformowanych kołach dotychczas nic o tej dymisyi niewiadomo.

Ateny 23 listopada. Zwołanie parlamentu greckiego odroczono znów na 25 dni. Wnet po zebraniu się zostanie parlament rozwiązany.

Kanea 23 listopada. Wczoraj stracono tu publicznie drugą partyę mahometan, którzy brali udział w rzezi chrześcijan w Kandyi.

Wiedeń 23 listopada. Minister hr. Gołuchowski odjeżdża dziś po południu do Pesztu.

Madryt 23 listopada. Na radzie ministrów zgodzono się na zezwolenie na przywóz srebra do Hiszpanii.

Paryż 23 listopada. *Matin* donosi, że z rozkazu trybunału kasacyjnego przeprowadzono znów rewizye w mieszkaniach kilku osób i że zabrano u nich pięć listów mających związek ze sprawą Dreyfusa, a pisanych w latach 1894 i 1895 przez rozmaitych wojskowych do Esterhazego. W obec tego zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Esterhazy odegrał ważną rolę w sprawie Dreyfusa. Nadto twierdzi *Matin*, że jenerał Boisdeffre wiedział o tem wszystkiem.

Peszt 23 listopada. Ogółem aresztowano podczas wczorajszych rozruchów ulicznych 220 studentów. Przesłuchiwano ich przez całą noc, a i dziś trwają jeszcze przesłuchania. Tych studentów, których przewinienie okazało się zwykłem przekroczeniem przepisów policyjnych, osądzono policyjnie i jeszcze w nocy wypuszczono na wolność.

Wczoraj wieczorem była deputacya studentów we wszystkich klubach opozycyjnych i skarżyła się na brutalne postępowanie policyi. Spodziewać się więc należy na dzisiejszem posiedzeniu sejmu ostrych interpelacyj w tej sprawie.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 listopada. Julia Radziejowska z Dytkowic. Antoni Abgarowicz z Bratyszowa. Edward Kański z Hołotek. Stanisław Jakubowski z Zabawy. Wilhelm Schmidt z Skolego. Stanisław Osiecimski z Jarosławia. Kazimierzowie Horodyscy z Żabinie. Lud. br. Wattmann z Rudy. G. Gawecki z Tarnobrzegu. Józef Jabłonowski z Zagwoździa. Ignacy Heller z Zawoja.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 23 listopada. L. hr. Dębicki z Jaworowa. H. hr. Starzeński z Łowczyc. J. hr. Łubieńska z Krakowca. T. Wydżga z żoną z Wołuczyna. K. Czecz de Lindenwald z Bierzanowa. H. Jaruzelska z Babicy. M. Krzysztofowiczowa z Załucza. F. Borecki z Olszanik. K. Frycz z Jasła. A. Kaczanowicz z Korzennego. Jenerał J. Sturm z Wiednia. W. Polański z Rudnik. St. Skarzyński z Studzianki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 listopada. A. Radziwińska z Wołynia. R. Robinsohn z Warszawy. F. Löw z Wiednia. F. Stanek z Wiszenki. W. Święcicki z Schodnicy. M. Rożen z Raszkowic. K. Winkler z Frankfurtu. K. Lipiński z Sanoka. W. Czaykowski z Żyrawy. A. Smoleński z Krakowa. M. Berezowska z Żydaczowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie — Plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 23 listopada. P. Link z Chodorowa. Otto Strohmayer z Węgierskiej Górki. Natalia Jordan z Zakopanego. J. Czermiński z Rzeszowa. R. Goldschmidt z Francyi. J. Pollitzer, E. Just, N. Goleenring, K. Batz, G. Eichinger, F. Tandler i J. Habl z Wiednia. J Hoppe z Monachium. J. Jacobsohn z Biały. J. Haube z Wołynia. P. Bobowski z Podola ros. Inż. Obadalek z Wulki. G. Kallarus z Brzeżan. P. Stadler i J. Gausterer z Berlina.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209·50 do 212·00. Kolej Lwowsko-Czern-Jaska po 200 zł. w. a. 289.50 do 292·50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 95·20 do 95·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.60—98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98·—, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60 Rubel rosyjski papierowy 127.60 do 128.60. 100 marek niemieckich 58.75 do 59·20.

Wiedeń 22 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 352.87, węgierskie akcye kredytowe 381.25, anglobanku 153.00, bankvereiny 260·00, unionbanku 289.75, laenderbanku 224·50, staatsbahny 352.12, lombardy 68.50, elbethale 256.75, akcye tytoniowe 122.50, rima 266.25, alpiny 176.00, renta majowa 100·95, renta koronowa węgierska 97.70, losy tureckie 57.90, marki 58·97, ruble —·—.

24)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez
JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Czyż on, Laverdière, hołysz, miał być wybredniejszym i drażliwszym od tych wielkich panów, którym każda nowa zdrada przynosiła nowe honory i dostojeństwa. Nie, toby było szaleństwem.

Myśląc tak spinał konia ostrogami i całą złość na nim wywierał, zacinając go do krwi szpicrutą.

Otrząsnął się ze skrupułów i jechał raźno, myśląc o spodziewanych korzyściach.

Szczęście mu sprzyjało, po drodze nie napotkał nikogo, wśród gęstej mgły nie było widać o parę kroków.

Nagle usłyszał tentent konia, nie mógł tylko zmiarkować, skąd go dolatuje — z przodu czy też z tyłu. Chwycił go strach... A nuż to pogoń za nim? Ale któż go mógł gonić? Franciszek Bleu był już nieboszczykiem — to nie ulegało wątpliwości. Czyżby ożył? Zadenuncyował go? Nie, to niepodobna.

Cóż począć? Wpaść na boczną ścieżkę, aby zmylić pogoń; lecz w chwili tej właśnie jechał wąwozem pomiędzy dwiema ścianami łomów gipsowych. Żadnej drogi na lewo ani na prawo. Należało co prędzej wydostać się z tej pułapki.

Wąwóz spuszczał się ku dolinie; Laverdière konia zaciął i popędził w pełnym galopie. Jedną ręką ściągnął cugle, drugą trzymał pistolet nabity; tentent nie ustawa, przeciwnie zbliżał się coraz bardziej.

Wreszcie gipsowe ściany pozostały w tyle, roztoczyło się pole otwarte. Na prawo był gęsty zagajnik. Laverdière zeskoczył z konia, wziął go za cugle, wprowadził między krzaki i przyczaił się o kilka metrów od gościńca.

Koń zmęczony stał nieruchomo, nawet uszami nie strzygł. Nic więc nie mogło zdradzić obecności zbira.

Laverdière ucha nadstawił i w obu rękach broń trzymał.

Wśród ciszy nocnej cwałowanie rumaka dolatywało coraz wyraźniej; jeździec jechał od strony Beaumont. Nie była to więc pogoń, ale zwykłe spotkanie. W każdym razie lepiej, aby go nie zobaczył.

Zaciekawiony jednak, podpełzał na sam skraj drogi i wzrok wytężył. Oczy oswojone już z ciemnością, dostrzegły oficera sztabu głównego — Laverdière poznał go po kształcie kaszkietu i szamerunkach na mundurze.

Nagle koń się wspiął. Rozległ się okrzyk trwogi — jeździec runął na ziemię.

Tym razem jednak Laverdière nie obciążył sumienia nową zbrodnią, trzymał wciąż w rękach pistolety nabite. Zdarzył się poprostu wypadek, koń się potknął i upadł, a jeździec z nim razem.

Wił się teraz na ziemi w bolu okropnym. Laverdière usłyszał, że przez zaciśnięte zęby jęczy:

— Tam do kata! Złamałem nogę.

Człowiek ten nie był niebezpiecznym. Zbir przyskoczył do niego. W tejże chwili koń podniósł się i puścił się cwałem.

— Cierpliwości, panie oficerze — mówił Laverdière — oprzyj się pan na mnie. Spróbój wstać.

— O! dzięki Bogu! Pomoc niespodziewana. Muszę dosiąść znowu konia i pędzić dalej. Podaj mi pan rękę.

Oficer próbował się podnieść, czepiał się swego wybawcy, ale nie mógł w żaden sposób na nogach się utrzymać. Krzyknął znowu z bolu i runął zemdlony.

Laverdière chwycił go na bary i zaciągnął do zagajnika. Tu przyparłszy go do drzewa, przeszukał mu kieszenie, a znalazłszy manierkę z wódką, przyłożył mu szyjkę do ust.

Oficer sił nabrał.

— Dziękuję — rzekł słabym głosem — ale nic mi to już nie pomoże. Mam nogę złamaną.

Żachnął się gniewnie

— I pomyśleć, że dla takiego głupstwa nie mogę jechać dalej, obowiązku spełnić.

Laverdière nachylił się nad nim.

— Prosty ze mnie chłop co prawda — rzekł — ale jeśli mogę się zdać panu oficerowi, to proszę mną rozporządzać. Trzeba sobie pomagać wzajem.

Oficer zaledwie mógł głosu dobyć.

— Coś za jeden? — spytał.

— Chłop, ale uczciwy. Może mi pan oficer zaufać. Nazywam się Peters, mam chmielnik opodal... znają mnie dobrze.

— Francuz?

— Pan o takie rzeczy pyta? Francuz do szpiku kości... Niech żyje cesarz... przetrzepie on skórę podłym Engliszom i Kaiserlikom!

Oficer chciał twarz jego zobaczyć, ale podnieść się nie mógł.

— A więc słuchaj, możesz mi oddać wielką usługę, nietylko mnie, ale i ojczyźnie. Mam tutaj, na piersi depeszę, rozkaz dla generała Vendamme.

— Czy go zawieść?

— Nie mogłem generała znaleść. Tę depeszę oddaj pierwszemu oficerowi, którego spotkasz i opowiedz mu, co mi się zdarzyło.

— Czy powiedzieć, żeby przysłali po pana?

— Mniejsza o mnie. Przedewszystkiem rozkaz! Och! jak ja cierpię!

Nieszczęśliwy zębami zgrzytał, starając się tłumić jęki.

Laverdière podtrzymywał go, on tymczasem mundur rozpinał. Wyjął zapieczętowaną kopertę z zanadrza, lecz znowu ból sprowadził omdlenie.

Laverdière sięgnął po manierkę, chciał mu ją do ust przyłożyć, ale nagle cofnął ją i do kieszeni schował. Ogarnąwszy raz jeszcze spojrzeniem bezwładnego oficera, wstał, pobiegł w krzaki, dosiadł konia i puścił się cwałem.

...Że też pokusy zagradzały mu ciągle drogę!...

Depesza z głównego sztabu! może od samego cesarza, to jest od wroga tych, którym służył... Żadną zdobyczą gardzić nie należy, zwłaszcza w czasach wojennych.

Wsuwał mu się w ręce nowy towar, będzie nim mógł frymarczyć tam, w Philippeville...

Cobądź się zdarzy, oficer nigdy go nie pozna. Peters, takie nazwisko może się stosować do każdej twarzy.

A więc naprzód, jeszcze mil siedm! Koń wypocząwszy chwilę, był znowu rączy i szybki.

Laverdière zwolnił kroku, jechał truchcikiem, pełen otuchy — fortuna uśmiechała mu się znowu.

Po za Beaumont szosa była równa, jak po stole, znał ją dobrze, bo już tam przed kilku dniami bywał. Tylko, ten lasek ciągnął się bez końca.

Nagle — jechał już z kwadrans — po za jego plecami rozległ się okrzyk:

— Wer da?

Osadził konia na miejscu.

Tam u licha! Że też mu to wcześniej na myśl nie przyszło! Wedety... Miłość wstrzymując oddech. Okrzyk powtórzył się znowu.

— Wer da?

Niepodobna było uciec, w lasku się ukryć, zresztą byłaby to najkrótsza droga na szubienicę.

— Swój — odpowiedział — Francuz.

Dwóch woltyżerów wyłoniło się z ciemności i przypadło z wycelowanemi bagnetami.

Laverdière został schwytany.

— Ależ, panowie, przepuśćcie mnie — wołał.

— Coś za jeden?

— Tomasz Peters, właściciel chmielnika w Bossules-Walcourt. Wracam do domu.

— Zeskakuj z konia.

— Ależ upewniam panów...

— Zeskakuj!...

Popierając czynem słowa, woltyżerowie ściągnęli go z siodła. Wówczas Laverdière zawołał:

— Chcę się rozmówić z oficerem. Mam ważne wieści.

— Dobrze się składa, bo i tak zaprowadzilibyśmy cię przed oficera... Co ty tu masz? Pistolety?... Jak na plantatora chmielu, uzbroiłeś się nieźle. No, dalej, w drogę...

— Powiedziałem już, że chcę się rozmówić z oficerem.

— Rozmowa będzie krótka... ale wiesz sta[ry], że w czasach takich, jak dzisiejsze, trzeba być w porządku... inaczej...

Uderzenie po kolbie było wymownym do tych słów komentarzem.

Laverdière postępował za nimi powoli, ciężko, naśladując chód wieśniaka, a po drodze obmyślał fortele.

Czyżby się znowu szansa odwróciła?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i spółka. Hotel George'a.